

**Ceny prenumeraty**

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,  
za dwurazową dostawę do domu  
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:  
rocznie 26 K. 40 h. } z 2-raz. 32 K. 00 h.  
kwart. 6 K. 60 h. } wysyłką 8 K. 00 h.  
miesięcz. 2 K. 20 h. } poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.  
W innych państwach Związku po-  
zostowego miesięcznie 6 koron.  
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

# Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

**Ceny ogłoszeń**

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-  
titowy lub jego miejsce 20 hal.  
Nadstawane za wiersz garmondowy  
lub jego miejsce 30 halerzy.  
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.  
Doniesienia o ślubach, zaręczynach  
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.  
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.  
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-  
szym pismem liczą się podwójnie.  
Ceny oddzielnych Numerów:  
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.  
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 8 h.  
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

## Zaproszenie do przedpłaty na „Słowo Polskie“

największe, najtańsze i niezawisłe pismo polskie.

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi w kor.:

	mies.	kwart.	roc.
We Lwowie.	2.—	6.—	24.—
Z 2-krot. dostawą do domu	2.60	7.80	31.20
Z 1-krot. wysyłką pocztową	2.20	6.60	26.40
Z 2-krot. wysyłką pocztową	2.70	8.—	32.—

Dla dogodności naszych abonentów zaprowa-  
dziliśmy podczas sezonu kąpielowego**prenumeratę tygodniową**dla osób, bawiących w uzdrowiskach i miejscowościach  
kąpielowych. Tygodniowa prenumerata *Słowa Pol-  
skiego* wraz z przesyłką pocztową wynosi**65 halerzy, za granicą 75 halerzy.**(Prenumeratę tygodniową nadsyłać można w markach  
pocztowych).

## Z psychologii polityki antypolskiej.

W Rewlu, nie nazbyt wielkiem portowem mie-  
ście estońskiem skończyło się przed kilku dniami  
efektowne widowisko, zwane manewrami morskimi.  
Spalono niemało ogni sztucznych pod postacią strza-  
łów próbnych, a teraz świat polityczny radby wie-  
dzieć, co się właściwie kryło poza kłębami dymów  
z tych strzałów — czy cesarz Wilhelm i car Mi-  
kołaj — podając sobie na pokładzie „Hohenzollerna“  
i „Standarta“, dłonie, spełnili tylko akt międzynaro-  
dowej grzeczności, czy też zawiazali jakieś porozu-  
mienie, jakiś sojusz polityczny?

Nas Polaków szczególnie odpowiedź na to py-  
tanie mogłaby interesować, gdyż jeszcze przed zjazdem  
półurzędowe rozmaite komentarze dawały do zrozu-  
mienia, że w Rewlu obaj monarchowie omówić mają  
punkta wspólnego i jednolitego postępowania wzglę-  
dem Polaków, czyli inaczej powiedziawszy, wspólny  
niejako dla Rosyi i Niemiec program ich postępo-  
wania.

Jednak rokowania prowadzone były tak poufnie,  
że podczas rozmów obu panujących, nawet żaden  
z ministrów nie był obecny, trudno więc spodziewać  
się, aby zbyt rychło wyszło na jaw coś z układu  
o naszą skórę, jeżeli taki układ został zawarty.

## Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

125

(Ciąg dalszy).

— Nam też nie idzie o żadne plany ukryte ani  
zamysły strategiczne — zaczął z impetem Krasieński —  
lecz o losy stolicy! Niech wiemy, czego się spozdie-  
wać... Czy rada ma dość silną wolę bronięcia War-  
szawy czy spodziewa się ją obronić przed nieprzyja-  
cielem! W tem ciekawość nasza panie generale!

— Tak! Tak!! — zawołano w sali.

— Mości panowie, na pytanie odpowiadam imie-  
niem obecnego tu księcia ministra a naczelnego wo-  
dza — my, żołnierze, nie na to mundur ten nosimy,  
aby bronić Warszawy, lecz aby bronić całego pieczy  
naszej powierzonego kraju!... Stolica jest nam droga,  
nie radzibyśmy jej opuścić, lecz ponieważ utrzy-  
manie jej nie stanowi jeszcze pokonania nieprzyja-  
ciela — przeto nie ją musimy mieć na widoku, lecz  
całość planów kampanii! Dołożymy starań, aby wam  
oszczędzić rozczarowań. Nie nadto powiedzieć wam  
nie mam prawa. Gdzie baterie nieprzyjacielskie stoją  
zatocone na pozycjach, gdzie lonty czekają sygnału,  
tam niema rozpraw, tam niema obrad, niema tłoma-  
czeń — jest tylko rozkaz! Rozkazy daje wódz na-  
czelny — a wódz zdaje sprawę królowi i ludowi  
swemu wówczas, gdy wojna rozstrzygnięta zostanie.  
Przedtem ani sądzić, ani mieszać się do jego planów  
i zamysłów nie wolno!...

Zaledwie zgromadzeni zdążyli zdać sobie spra-  
wę z doniosłości słów, wyrzeczonych przez Dąbrow-  
skiego — Małachowski obwieścił zawieszenie posie-  
dzenia.

W każdym jednak razie brak bliższych szcze-  
gółów nie dowodzi i nie może dowodzić, że nie  
przyszło do porozumienia, a już w wysokim stopniu  
narodowym i politycznym nietaktem jest, jeżeli  
dziennik polski i to taki dziennik jak krakowska  
*Nova Reforma* z samego faktu, że cesarz Wilhelm  
w żadnej z publicznych mów swoich nie nie powie-  
dział o zjeździe rewelskim, z zadziwiającą istotnie  
swą karkołomnością logiką, wyprowadza następujący  
wniosek:

„Zwalczanie „polskiej buty“ spotkało się naj-  
widoczniej z nieprzywydywanymi trudnościami a spo-  
dziewane korzyści zawiodły. W Petersburgu mają  
widocznie czujne oko na „serdecznego“ sąsiada.“

Czy dziennik krakowski zastanowił się, że za-  
mieszczanie podobnych niedorzecznych, z powietrza  
chwyconych, elokubracyj, zwłaszcza w chwili obecnej,  
jest szerzeniem moskalofilizmu w naszym społeczeń-  
stwie, szerzeniem tem szkodliwszem i karygodniejszym,  
że nie ma on żadnych podstaw w stosunkach obe-  
cnych?

Takie wysuwanie w nadziejach naszych naro-  
dowych jednego zaborczego rządu przeciw drugiemu,  
przypuszczenie, że w chwili większego ucisku w je-  
dnym zaborze, w drugim urośnie nam niespodziewa-  
ny sprzymierzeniec, jest powtórzeniem z gruntu myl-  
nej metody naszych konserwatystów, którzy choć  
innym stronnictwem zarzucają liczenie w polityce  
narodowej na obcych, sami tę wadę w najwyższym  
stopniu posiadają.

Po kolei więc tem swoim zaufaniem ob-  
darzali wszystkie trzy państwa zaborcze. Najpierw  
za krakowskimi stańczykami konserwatyści wszyst-  
kich trzech zaborów powtarzali „Przy tobie panie  
stoimy“ w takt austriackiego „*Gott erhalte*“, potem,  
za tery p. Kościelskiego, była krótka chwila, kiedy  
gotowi byli rzucić do nóg cesarza Wilhelma, te-  
raz przerobili się wszyscy w otwartych moska-  
lofilów.

Nie potrzeba udowadniać, jak rachuby takie  
są płonne. Pominąwszy już fakt bowiem, że Rosya,  
mimo wszelkich do niej umizgów, nie ulżyła nam  
ani na włos, owszem niewyczerpana jest w wymy-  
ślaniu nowych środków ucisku, solidarność państw  
zaborczych, a zwłaszcza Rosyi i Niemiec, „solidar-  
ność“ zupełnie naturalna i nie wymagająca aż osobnych  
porozumień, jest rzeczą od dawna udowodnioną.

Wszakżeż wzmocnienie zbytnie żywiołu pol-  
kiego w jednym zaborze zagraża równocześnie in-  
nym państwu, opierającym swój interes na zgni-  
czeniu Polaków. A więc prześladowanie ich w Pru-  
szech leży zarówno w interesie Prus jak Rosyi, jak

na odwrót prześladowanie w Rosyi wychodzi tak sa-  
mo na korzyść polityki rosyjskiej, jak pruskiej.

Zdarzyć się wprawdzie może, a nawet już się  
zdarzało, że w chwili jakichś poważniejszych zawi-  
kłań, jeden rząd lub drugi nas kokietuje i wysuwa  
jako atuta w grze przeciw drugiemu.

Ale po pierwsze jest to zawsze gra obliczona  
na... wyciąganie przez nas gorących kasztanów z pieca,  
powtóre zaś warunkiem ku temu niezbędnym jest,  
aby się państwa interesowane ze sobą poważniły.  
Dopóki jednak zgoda pomiędzy niemi panuje, trwa  
też wspomnianą ich solidarność w gnicieniu narodu  
polskiego.

A cóż powiada nam wspomniany zjazd cesarza  
Wilhelma z carem Mikołajem w Rewlu?

Oto jest on bądź co bądź dowodem zacieśnie-  
nia osobistych stosunków pomiędzy obu monarchami,  
a tem samem zbliżeniem się wzajemnemu polityki ro-  
syjskiej i niemieckiej.

Więc chociaż jest rzeczą wielce prawdopodo-  
bną, że w Rewlu obmyślano jakieś wspólne, prusko-  
rosyjskie środki antypolskie, możemy przyjąć to  
z góry za nie byle, a przecież nie zmieni się fakt,  
że zjazd w Rewlu wywołać musi ściślejsze zsolida-  
ryzowanie się Rosyi i Niemiec przeciw narodowi  
polskiemu.

Bo taka już jest psychologia polityki pruskiej,  
jak rosyjskiej.

## Blumenstock-Halban.

Wiedeń, 15 sierpnia.

(A) Rysem zasadniczym charakteru świeżo  
zmarłego szefa sekcji Blumenstocka-Halbana była  
próżność. Ta próżność pchała go do mnóstwa nietak-  
tów, robiła mu nieprzyjaciół i niweczyła często te  
wyniki dodatnie, które mógł osiągnąć dzięki swej  
pracowitości i wielkiej, choć jednostronnej i dlatego  
w działaniach politycznych niekiedy bardzo szkodli-  
wej inteligencji.

Wychowany w Krakowie za czasów, gdy Kra-  
ków miał jeszcze szkoły niemieckie, pisał po nie-  
miecku i po polsku, w drugiej połowie życia już  
tylko po niemiecku, gdyż pisanie po polsku spra-  
wiało mu trudności. Maurycy Mann przyjął go na  
współpracownika do redakcji *Czasu*. Jeżeli się nie  
mylę, pisywał koło 1868—1869 r. sprawozdania  
z posiedzeń Rady miejskiej i z sali sądowej. Ró-  
wnocześnie wysyłał depesze i korespondencje do ga-  
zet niemieckich. Wkrótce w Krakowie było mu za  
ciasno, chciał się rozejrzeć po szerokim świecie.  
Zaproponował tedy *Czasowi*, że będzie jego kore-

od wałów — formował się, będąc pewnym, że go tu  
kule nie dosięgną.

Milczenie Pelletiera potwierdzało w zupełności  
to przekonanie. Kirasyerzy i huzarzy rozwinęli się  
w największym porządku i na dany sygnał zsiadli  
z koni, aby raz jeszcze spawdzić poprzęgi, opatrzyć  
olstra, umocować rzemienie i klamry. Za nimi pie-  
chota, prowadzona przez adjutantów sztabowych sy-  
pała już podsyp dla wlokących się armat Gileta.

Armia austriacka gotowała się do wielkiej,  
krwawej bitwy.

Widok tych przygotowań wzburzył młody sztab  
księcia Józefa. Rautenstrauch, Kamieniecki i Hauke  
ledwie dosiedzieć mogli na koniach, nie rozumiejąc  
flegmy Pelletiera. Niecierpliwosć ta udzieliła się i  
księciu. Skinął na adjutantów i ruszył do Pelletiera.

— Generale! — zawołał książę, zobaczywszy  
dowódcę artylerii Księstwa, rozmawiającego swobo-  
dnie z Romanem Sołtykiem. — Ogień natychmiast!...  
Chcesz im pozwolić sformować linię bojową!...

— Jeszcze... parę minut!... — odrzekł zimno Pel-  
letier, spoglądając przez lunetę ku kirasyerom.

— Jaktó! Dlaczego! Sokolnicki czeka z ka-  
waleryą, aby uderzyć z lowego skrzydła!...

— Mości książę... rącz wstrzymał ten rozkaz!  
Szkoda pułku Prebendowskiego... armaty wystarczą!...

— Więc strzelaj pan do czarta!...

— Zaraz!... Już... już artyleria nieprzyjacielska  
nadoiaga!... Generale Rautenstrauch, adjutanta do  
Sokolnickiego, bo wpadnie pod nasze kule... Kapita-  
nie Sołtyk!...

— Baczość! — zakomenderował Sołtyk.

— Baczość! — powtórzyli oficerowie baterii.

Pelletier przyłożył spokojnie lunetę do oka  
i poglądając ku Austryakom mówił spokojnie:

— Kapitanie Sołtyk!... Zaczynamy!...

(C. d. n.)

spodentem wiedeńskim. Układ stanął i kombinacja następująca: trzy razy na tydzień pisywał korespondencje Blumenstock, trzy razy znowu dr. Jan Horowitz, krakowianin i wychowawca szkół krakowskich, teraz od lat wielu ceniony korespondent londyńskiej *Daily Chronicle*. Depesze przesyłano tylko w razach ważnych. Pisano wtedy rok pański 1869, czy początki 1870.

Równocześnie pracuje Blumenstock dla dzienników wiedeńskich. O rezolucyi galicyjskiej i o Polakach pisano wtedy dużo, Blumenstock, umiając po polsku i znając stosunki galicyjskie, był pożytecznym w tym kierunku informatorem.

Dnia 15 kwietnia 1870 r. cesarz mianował byłego ministra rolnictwa w gabinecie mieszczańskim, Alfreda hr. Potockiego prezesem ministrów. Ta nominacja była i dla Blumenstocka zorzą nową ery. Potockiego uwagę zwrócili krakowscy protektorzy Blumenstocka na młodzieńca, który umiając pisać po polsku i po niemiecku i mając stosunki w świecie dziennikarskim wiedeńskim, może gabinetowi o programie autonomicznym jednać prasę stołeczną, patrzącą wręcz niechętnie na Polaka, stojącego u steru. Blumenstock radośnie pochwycił tę sposobność. Przypięto go do departamentu prasowego, poczem Potocki wyrobił u cesarza — wówczas urzędników VII. rangi mianował cesarz — nominację Blumenstocka odrazu na sekretarza ministerjalnego.

Potockiego rządu skończyły się niepowodzeniem dnia 7 lutego 1871 i tego samego dnia zamiast autonomisty, przyszedł do władzy federalista Hohenwart. Było to zrozumiałe, że Blumenstock pozostał w biurze prasowym. Mógł służyć gabinetowi, który rozszerzył prawa narodu polskiego i w którym zasiadł pierwszy minister dla Galicji, Grocholski.

Inna rzecz, gdy po upadku Hohenwarta w dniu 30 października 1871 r. i po przejściowych rządach Holzgethana, powrócili do steru centraliści pod wodzą Adolfa księcia Auersperga, centraliści, którzy zadali autonomistom cios tak ciężki, jak zaprowadzenie wyborów bezpośrednich do Rady państwa.

Że Blumenstock i wtedy pozostał w służbie państwowej i czas niemal cały, aż do upadku systemu centralistycznego, spędził w biurze prasowym, że nie wahał się on, którego Potocki wziął do biura, jako męża zaufania autonomistów i narodowości polskiej, wysługiwać centralistom i germanizatorom, rzuca to cień na Blumenstocka. I od tej pory przez całą dalszą działalność Blumenstocka ciągnie się dwoistość charakteru owego polityka, dwoistość, która on sam bezwiednie, lecz dosadnie, z nieświadomością, lecz krwawą ironią, scharakteryzował, biorąc przy chrzcie nowe nazwisko rodzinne: „Halban“.

Był istotnie podczas służby urzędowej Halbanem, niby Polakiem, niby Niemcem, niby autonomistą, niby sługą rządu centralnego. Wallenrodyzm, jako zasada; ciągła intryga, jako system i metoda, uśmiechały się temu człowiekowi, który nie miał właściwie narodowości, języka ojczystego, stałych zasad politycznych.

Hrabia Taaffe, który go znał jeszcze z czasów gdy w gabinecie Potockiego piastował tekę spraw wewnętrznych, protegował go, widząc w nim użyteczne narzędzie. Bo za Taaffego i w rękach Taaffego był Blumenstock tylko narzędziem, acz z wrodzoną pyszałkowatością nadawał sobie pozory człowieka, w którego ręku zbierały się wszystkie nici polityki wewnętrznej. Taaffe był za dobrym znawcą

charakterów ludzkich, by takim ludziom, jak szef biura prasowego Freyberg i Blumenstock, pozwolił na burmistrzowanie samodzielne.

W 1885 r. został Blumenstock-Halban dyrektorem kancelaryi Izby poselskiej. Do tej pory była to posada manipulacyjna, obsadzona przez manipulacyjnego urzędnika, starego Kupkę. Halban z polecenia Taaffego zmienił owo stanowisko kancelaryjne w posterunek polityczny. Faktorował między rządem i stronnictwami, między rządem i poszczególnymi posłami. Faktorował, zbliżał i rozłączał, używając intryg wszelkiego rodzaju i prasy, podniecając w jednych chęć, w drugich uczucia mściwości.

Rzecz jasna, że takie roboty, niezbyt czyste, robiły mu wrogów. Tych wrogów liczbę pomnażał pyszałkowatym postępowaniem wobec słabszych i niższych. A to wszystko — rzecz dla nas tragiczna — w oczach Niemców szło na karb narodowości polskiej Blumenstocka, człowieka, który, poślubiwszy Niemkę (siostrę przywódcy socjalistów dr. Wiktora Adlera, córkę bogatego przed laty eskontera w Wiedniu), wychował dzieci po niemiecku.

Do rzędu cieni w życiu Halbana należą także intrygi, z których pomocą, na rozkaz Taaffego, obrzydził Franciszkowi Smolce prezesurę Izby poselskiej. Po ustąpieniu Dunajewskiego z gabinetu (4 lutego 1891) i po zbliżeniu się do lewicy niemieckiej, chciał Taaffe obsadzić na fotelu prezydyjalnym Chlumeckiego. W tym celu musiał skłonić Smolkę do ustąpienia. Starzec, krzepki fizycznie i umysłowo, wzbierał się rezygnować, gdyż do piastowanej godności przywiązywał wielką wagę. Milszą mu była, niż ranga ministra, którą już w 1849 r. ofiarowywał mu prezes ministrów, ksiądz Schwarzenberg. Ale Halban — a jako dyrektor kancelaryi prezydyjalnej miał potemu sposobność — rozmaitemi sztuczkami pokątnie wygryzł go wreszcie (marzec 1893 r.) z prezesury.

Jak służył Taaffemu, tak chciał służyć Halban i koalicji. Usługi jego przecież nie znalazły aplauzu. Dopiero z przyjściem do władzy Badeniego rozpoczyna się ostatnia, pozornie najświetniejsza, w gruncie najsmutniejsza era w działalności politycznej Halbana. Badeni, nie znający dobrze terenu wiedeńskiego, łatwowierny, po polsku w rzeczach politycznych naiwny, był istotnie w wielu sprawach zdany na łaskę i niełaskę Halbana.

Temu się zachciało rządzić Austrią. Badeni miał być sztydem; właściwym wielkorządcą on Halban. I tu wyszła na jaw jednostronność inteligencji Halbana. Mistrz w drobnych intrygach, narzędzie w obcych rękach do szczucia jednych na drugich, był nieudolnym do pozytywnego, samodzielnego działania. Że gabinet Badeniego załamał się w sposób tak habiebnym, ku niemałej krzywdzie imienia polskiego — znowu bez naszego przyczynienia się — dużo w tem winy Halbana. Usunięcie go z czynnej służby, było dla sprawy polskiej prawdziwym dobrodziejstwem. Zniknęła bowiem dzięki temu z areny politycznej osobistość, której błędy i wady wrogowie Polaków tym ostatnim niesłusznie przypisywali.

Halban nie tracił nadziei, że jeszcze raz wypłyne na powierzchnię życia politycznego. Nie był starym, a w Austrii tak szybko zmieniają się gabinety i systemy! Zresztą gotów był służyć nawet dr. Koerberowi. Skuzynowany ze Spasowiczem, pisywał w ostatnich trzech latach korespondencje do *Kraju petersburskiego*, nawołujące do ratowania zagrożo-

nej autonomii i do walki z centralistycznymi zapędami dr. Koerbera, równocześnie zaś osobiście i przez pośredników obiecywał obecnemu prezesowi ministrów, że rzuci mu pod stopy skruszone Koło polskie i opinię polską w Galicji, jeżeli tylko on, Halban wróci do czynnej służby.

Wcielenie wallenrodyzmu w najgorszym znaczeniu tego słowa!

## Z ziem polskich.

(Stosunki większej własności ziemskiej w Królestwie w oświetleniu rosyjskiego korespondenta. — W niemieckiej ręce).

W nr. 9482 *Now. Wrem.* przynosi nam korespondencję z Augustowa, charakteryzującą stosunki większej własności ziemskiej w guberniach suwalskiej i łomżyńskiej.

„Gubernie nadwiślańskie — pisze koresp. *Now. Wrem.* — zamieniają się stopniowo w nowe Jeruzalem. Obywatele ziemscy Polacy znikają, a ziemie ich przechodzą w ręce żydów, włościanie zaś idą w jarzmo do nich, lub też uciekają za granicę, najczęściej do Ameryki“.

Zaznaczając następnie, że i wygląd miast prowincjonalnych zmienia się wskutek tego, zapytuje korespondent: „Czyż my, Słowianie, kłócąc się pomiędzy sobą, potrafimy pogodzić się z tak strasznym zjawiskiem, jak przejście wszystkich majątków w ręce ludzi, którzy nienawidzą nas jednakowo i zawsze wrogo względem nas byli usposobieni? Czyż nie podobna pomódz Polakom w utrzymaniu przez nich ziemi, lub też skupić ją w celu osiedlenia kolonistów rosyjskich? Wszak chłopci polscy znakomicie potrafią żyć się z naszymi włościanami i pomiędzy nimi odrazu zawiązują węzły braterskie i wspólne interesy?“

Malując dalej w jaskrawych barwach gospodarkę semicką na roli, szczególnie ujemnie odbijającą się na tępieniu lasów, zaznacza korespondent, iż w samej gub. suwalskiej przeszło w ręce żydowskie z górą 200 majątków ziemskich z 70.000 morgów ziemi. W samym powiecie sejneńskim w rękach żydowskich znajduje się przeszło 35.000 morgów. Są to cyfry z końca zeszłego wieku, a obecnie wzrosły jeszcze więcej, gdyż zaznaczone przechodzenie własności ziemskiej trwa w dalszym ciągu w stopniu wzmożonym, choć nikt tego nie dostrzega.

„Oprócz żydów — kończy korespondent — skupem ziemi, osobiście w gub. zachodnich trudnią się i Niemcy pod egidą towarzystw akcyjnych. Tym sposobem w niedługim czasie cały kraj Nadwiślański przejdzie w posiadanie obcych nam żywiłów“.

Na korespondencję tę *Nowoje Wremia* kładzie szczególny nacisk w komentarzu do niej, pisząc co następuje: „Korespondent nasz zupełnie słusznie zaznacza, że jeśli nie będą przesiewzione jakiegobądź środki zaradcze przeciw temu skupowi majątków polskich, to Rosya narazi się na to, że wkrótce cała ziemia w guberniach zachodnich wpadnie w ręce cudzoziemców. Istotnie, niepodobna nie chwycić się środków jak najbardziej stanowczych, aby położyć kres osiedlaniu się obcych żywiłów na naszej granicy zachodniej. I bez tego dopuściliśmy już na naszym wschodzie i południu do kolonizacji przybyszów niemieckich, z których ludność rosyjska nie ma żadnych korzyści. Rozszerzanie się sztundy wśród ludu i systematyczne wypieranie Rosyan ze wszystkich

## Kronika tygodniowa.

Przyzwyczajony do czytania różnych dziennikarskich głupstw i głupstewek, nie dziwię się już byle czemu. Z pobłażliwością przeglądam entuzjastyczne opisy koronacji króla Edwarda (były pisma, które odnośnie telegramy podawały dużym drukiem), bez cienia ironii czytam poważne zastanawiania się nad tem, z kim się ożeni królik hiszpański, bez boleści żołądka znoszę okropne korespondencje z miejsc kąpielowych, wytrzymuję spokojnie polskie bładania nad zawaleniem się brzydkiej, potwornej estetycznie weneckiej Campanili (o ile-żes piękniejsza lwowska wieżo ratuszowa!), zdolny nawet jestem strawić wszystkie recenzje teatralne i sprawozdania z wystawy sztuk pięknych. Wobec tego byłem pewny, że już żadne głupstwo mi nie zaimponuje — a jednak zaimponował mi artykuł wstępny *Czasu* o wiecu narodowym. Dawno się nikomu nie udało w 100 wierszach nagromadzić tyle złości, kłamstwa, arogancji, błagi, ordynarnego wymyślenia i braku logiki.

Oddawna spotykać było można w łamach publicystyki i przy większych zebraniach pobożne życzenia na temat: jakby to dobrze było, gdyby ludzie dobrej woli, choć rozmaitych przekonań, mogli, zapomniawszy o kłótniach partyjnych, porozumieć się pomiędzy sobą co do programu działania w sprawach wspólnego dobra narodowego. Nie mam przy sobie zbioru pism politycznych JE. Stanisława Antygrunwaldowca Tarnowskiego, ale za powrotem do Krakowa obowiązują się wykazać, iż czegośdy przeciwnik obchodów grunwaldzkich parokrotnie w powyższym duchu piórem przemawiał. Słyszałem coś podobnego z ust śp. Pawła Popiela i śp. Artura Po-

tockiego, a mam świadków na to, że Zyblikiewicz w ostatnich chwilach życia chciał stworzyć stronnictwo narodowe, łączące ze sobą dobrej woli konserwatystów i demokratów, którzy, gdyby się zeszli (powtarzam tu słowa Artura Potockiego) i pogadali spokojnie ze sobą, przekonaliby się, że są między nimi mniejsze różnice zasad, niż uprzedzenia osobiste, rozdmuchiwane przez ludzi, dobrze na tem wychodzących. Zaznaczam, że wówczas w kraju były tylko te dwa stronnictwa, a dwadzieścia innych dopiero później Galicję swem przyjściem zaszczyliło.

Chęć jakiegobądź porozumienia się w „głównych punktach“ zawsze istniała. Na to kazanie dzwoniło wielu publicystów, a i ja w moim skromnym zakresie ciągnąłem za sznur tego dzwonu, o ile mi sił starczyło. Byłem zawsze tego przekonania, że w społeczeństwach, pozbawionych bytu politycznego i walczących ciężko o swoje prawa narodowe, kłótnie stronnictw przynoszą osłabienie, a zgodne działanie daje siłę. Przytaczałem niejednokrotnie słowa Kazimierza Sapiehy, marszałka konfederacji litewskiej na sejmie czteroletnim, który, czyniąc akces do konstytucyi 3 maja, oświadczył, że na ołtarzu dobra publicznego z przekonania własnych składa ofiarę. Sądziłem też, że ludzie ojczyznę szczerze kochający nie mogą myśleć tylko o chwilowych, obecnych stosunkach danej prowincyi, ale powinni myśleć o całości i o przyszłości.

Nie co innego miał na myśli zawołany konserwatysta, lecz przedewszystkiem dobry obywatel, Paweł Popiel, kiedy pisał: „Zewnętrznej polityki naszej nie należy rozumieć jak u innych narodów; ma ona znaczenie sprawy jedynie koronnego kraju, czy skarbowości, czy administracji, czy edukacji dotyczące, ale stosunek nasz do innych

„części Polski, do rządów które tam pa-  
„nują, do środków utrzymania odrębnych  
„cech narodowych. Zatrącenia tej odrębności,  
„wyrzeczenia się przyszłości i nadziei, żaden ucz-  
„ciwy a nawet rozumny nie dopuścił się czło-  
„wiek. Byt narodów, które według Pisma św. są  
„uleczalne (sanabilis), składa się z przeszłości, te-  
„razniejszości i przyszłości. Żadnemu pokoleniu wy-  
„rękać się go nie wolno, bo wnuki albo synowie za-  
„daliby kłam takiej frymarce. Ale pokolenia winny  
„rozumnie i sumiennie, bez przesadzania przyszłości,  
„na podstawie prawd duchowych, wzmacniać or-  
„ganizm, oierać te drogi, które chwila  
„wskazuje, a oierać nie te tylko, które  
„chwila obecna wskazywać się zdaje, ale  
„które polityka stale obmyślana w zwi-  
„zku z naturą i przeszłością społeczeń-  
„stwa nakazała.“

Ale cóż z tego, jeżeli każdy z nas, jeżeli każde wreszcie stronnictwo, będzie z osobna, na własną rękę, myślało o stosunku do innych części Polski, do rządów, które tam paują, cóż z tego, jeżeli każdy według swego widzimisię paści się na poszukiwanie środków do wzmacniania organizmu, do obierania dróg dla polityki narodowej. Będzie co głowa to rozum, będą kłótnie o to, kto mądrzejszy — będzie każdy luzem stawiał domki z kart szych „myśli“ i „środków“, a drugi przyjdzie i domek ten mu rozwali.

Więc, jak to wyżej powiedziałem, odczuwano zawsze potrzebę wyjścia z poza jakiegoś koła ma-  
lostkowych swarów i utworzenia jakiegoś wspólnego programu pracy narodowej — *ut sit bene patriae*. Ale jakoś nikt nie brał się do rzeczy, nikt tej odczuwanej potrzeby formy nie dawał. Ostatnie wy-

**B**atysty, piki białe i kolorowe. Zefiry,  
perkale i satyny Handel

polecają najtaniej 1627  
płócien i stołowej bielizny

ANTONIEGO  
GUDIENSA K. Mieszkowski i A. Sołtys  
następcy  
we Lwowie, pl. Maryacki 4. (Hotel Europejski).

miejscowości okolicznych, oto następstwa nadmiaru naszej pobłażliwości i tolerancji. Przychodzi nam opamiętanie zawsze, gdy już za późno. Lepiej jednak późno, niż nigdy. Dlatego mniemamy, iż czas już położyć kres niemiecko-żydowskiemu władaniu ziemią w guberniach nadwiślańskich“.

Nie po raz to pierwszy zwraca *Nowoje Wremia* uwagę rządu na niebezpieczeństwo przechodzenia ziemi w Królestwie w ręce niemieckie, widząc w tem znaczne niebezpieczeństwo polityczne dla Rosji. Te alarmujące głosy mają oczywiście na celu uzyskanie prawa ograniczającego możność nabywania ziemi przez Niemców.

Niewesołe fakty nowych sprzedaży majątków polskich Niemcom notują pisma poznańskie. Oto smutna kronika z dni ostatnich. P. Wadyński sprzedał majątek Gruszczyń niejakemu Stefańskiemu, który już dawniej zrobił „interes“ na komisji kolonizacyjnej. Jest on podobno agentem Kornheima z Bydgoszczy, więc ziemia polska pójdzie zapewne w niemieckie ręce.

Majątek Zegrowo od p. Szoldrskiego nabyła komisja kolonizacyjna za 550 tysięcy marek. Pan Szoldrski usprawiedliwia się wprawdzie, że stało się to wbrew jego woli, gdyż majątek sprzedał plenipotent Niemiec, ale winy jego nie zmniejsza to w niczem, gdyż nie należało obdarzać Niemca tak bezwzględnie pełnomocnictwem.

Sam fakt — słusznie zaznacza *Org-downik* — że pan Szoldrski oddał Niemcowi plenipotentę, świadczy o nim w najwyższym stopniu niekorzystnie. Jako niewinność zaś nigdy uważany być nie może. Takich panów, którzy za pomocą, już nie pośredników, ale wprost plenipotentów sprzedawali dobrą swą komisji kolonizacyjnej, mogłoby się wkrótce namnożyć bez liku.

Nakoniec *Dziennik Poznański* donosi, że potwierdza się jego wiadomość o pertraktacjach p. S. Moszczeńskiego z komisją kolonizacyjną o sprzedaż dóbr Rakowo i Kolybki, obejmujących 3200 mórg przetrzeźnienia.

„Cóż na to społeczeństwo? — zapytuje *Org-downik*.

„Społeczeństwo nasze otrząsało się już z takimi postępkami i każda sprzedaż wzruszy je za ledwie tyle, co pierwsza lepsza podłość. Gazety napiszą zwykle, nawet nie zawsze, kilka gorętszych słów i na tem koniec“.

## Przegląd polityczny.

(Katoicy w Niemczech. — Walka kulturalna we Francji. Szczegóły zamachu na księcia Oboleńskiego).

— Na podstawie ostatniego spisu ludności w Niemczech z r. 1900 — którego wyniki teraz dopiero ogłoszono — omawiają dzienniki niemieckie stosunek liczebny ludności protestanckiej i katolickiej.

Żywiół ewangelicki w Prusiech najliczniej jest reprezentowany w Brandenburgii, gdzie liczy trzy miliony dusz. W Hanowerze i na Śląsku mieszka po dwa miliony ewangelików, niecały milion w Prusach Zachodnich i w Poznańskim. Wśród pojedynczych państw Rzeszy, stoi Saksonia pod względem liczby ewangelików na pierwszym miejscu; liczy ich blisko 4 miliony.

padki w zaborze pruskim, choć będące tylko naturalnym rozwojem systemu panującego zarówno i w zaborze rosyjskim, a którego następstwa, choć z lekka, dają nam się odczuwać i tutaj — ostatnie te wypadki wywołały oburzenie i chęć stawienia czoła niebezpieczeństwu. Obchody grunwaldzkie były od ruchową manifestacją, ale niczem więcej. Sprawiliśmy sobie przyjemność, przypominając dzisiejszym Krzyżakom klęskę ich przodków, aleśmy nie zbudowali tamy przed nowym groźącym wylewem. A tu nietylko należy taką tamę postawić, ale i po dawnych zalewach grunt osuszyć.

W tej więc myśli, a nie w innej, postanowiono zwołać wiec narodowy. Inicytatorowie pragną zebrać przedstawicieli w s z e l k i c h o b o z ó w, chcą nie pominąć żadnej warstwy społecznej, żadnego wyznania, żadnego stronnictwa. Idzie im o „wytknięcie granic, w jakich możliwym jest wspólny program w sprawach narodowych dla rozlicznych towarzystw patriotycznych, obozów i dzielnic“. W całym zarysie tymczasowego programu obrad wiecowych, niema nic, coby mogło obrażać najdelikatniejsze uczucia polityczne, nic, coby stało w sprzeczności z jakimkolwiek bądź przepisami. Wiec będzie jawny (a nasi stańczycy tak za jawnością zawsze przemawiają) — referaty, rezolucje wyjdą w osobnym pamiętniku. „Akcyą narodową ma zmierzać do obrony polskości wszędzie, gdzie jest ona zagrożoną i pielęgnowania łączności różnych dzielnic Polski“ — nawet wyuaizca konserwatyzmu polskiego nie miałby tu nic do zarzucenia. Dalej pragnęliby inicytatorzy „planowego współdziałania“ takich towarzystw, jak Tow. Oświaty, Szkoły Ludowej, „Sokoła“ i t. d. Później chcą radzić nad poruszaniem spraw polskich w obcej publicystyce, nad walką z germa-

Liczba katolików przekracza w dzielnicy nadreńskiej 4 miliony, na Śląsku wynosi dwa i pół miliona, w Westfalii 1 i pół, w Poznańskim przeszło 1 i ćwierć miliona; najniższą jest na Pomorzu, oraz w Szlezwicku i Holsztynie. Bawaryja z 4 1/3 miliona katolików, stoi na czele państw Rzeszy; następuje po niej Alzacyja i Lotaryngia z 1.3 i Badania z 1.1 miliona; Wirtembergia i Hesya natomiast liczą 100.000 katolików, a 11 innych państw związkowych mniej niż 5.000.

W całej Rzeszy przypada na 1.000 osób 625 ewangelików i 361 katolików. Najmniejszy jest procent ludności protestanckiej w Alzacyi i Lotaryngii: 216 na 1.000. Dalej następuje Bawaryja z 233 i Badenia z 377 na 1.000. We wszystkich innych państwach ewangelicy stanowią przeszło połowę ludności, mianowicie w Prusiech 633 na 1.000, w Hesyi 666, w Wirtembergii 690, w Oldenburgu 775. Reszta państw związkowych posiada 9/10 ludności ewangelickiej. Z pruskich dzielnic na 1.000 mieszkańców Pomorza, przypada 23 katolików, Szlezwicka i Holsztynu 22, Poznańskiego 678, krajów nadreńskich 698 i księstwa Hohenzollern 949 katolików.

Przesuwanie się liczebnego stosunku katolików do protestantów w ciągu 29 lat istnienia cesarstwa, przedstawia się w świetle cyfr, jak następuje:

rok	ewangelicy	katolicy
1871	25,581.685	14,869.292
1875	26,718.823	15,371.239
1880	28,331.152	16,232.671
1885	29,369.847	16,785.734
1890	31,026.810	17,674.921
1900	35,231.104	20,327.913

Od lat 29 wzrosła w Niemczech ilość ewangelików o 9,649.419, katolicy wzrosli o 5,558.621 dusz. Ogólne zestawienie wypada przeto na korzyść ewangelików. Cyfry ostatnich lat 10 wykazują natomiast, że przyrost ludności katolickiej w tym czasie był większy, niż ewangelickiej.

Zaniepokojone tem pisma protestanckie, utrzymują, że powoda tego zjawiska należy szukać w szybkim rozradzaniu się Polaków. „Szczególny to objaw — pisze *Voss. Ztg.* — iż podczas gdy w obrębie żółto-czarnych słupów granicznych, ruch pod hasłem: „Precz z Rzymem“ przybrał takie rozmiary, w Niemczech widać cofanie się wyznania ewangelickiego w porównaniu z katolickim“. W odpowiedzi wykazuje *Köln. Volks Ztg.*, że liczba katolików w Rzeszy niemieckiej dziś jest względnie mniejszą, niżeli w r. 1871. Spis ludności z tego roku wykazywał na 1000 mieszkańców 362 katolików; według spisu z roku 1900 procent ludności katolickiej wynosi tylko 361 na 1000.

— We Francji przygotowuje opozycja wielką manifestację przeciw ustawie kongregacyjnej na dzień 18 sierpnia, jako datę otwarcia sesji rad generalnych w departamentach. Coppée i deputowany Piou, ogłosili w tym przedmiocie gorącą odezwę „do katolików francuskich“. W dniu oznaczonym mają być we wszystkich miejscowościach, gdzie rząd pozamykał szkoły, wniesione petycje do rad generalnych, z żądaniem ponownego otwarcia szkół. Były minister Roche, radykał, którego wystąpienie przeciw gabinetowi Combesa wywarło powszechne wrażenie, zamieszcza na czele *Figara* „poradę prawną“ dla właścicieli domów, w których znajdują się zamykane przez rząd szkoły,

Akt zamykania szkół — pisze — jest gwałtem, bo opiera się wyłącznie na okólniku Combesa, który nie ma mocy prawnej. Gwałtowni temu nie należy przeciwdziałać siłą, lecz pozwolić na dokonanie go. Właściciel wraz z mieszkańcami domu ma oczekiwać nadejścia komisji rządowej. Drzwi mają być zamknięte na klucz. Wezwaniu do otwarcia nie należy czynić zadość. Wtedy policya wyłamie drzwi, wypędzi mieszkańców i nałoży pieczęcie. Właściciel ma natychmiast wnieść potrójną skargę: do rady stanu o nadużycie władzy urzędowej przeciw komisarzowi, który nałożył pieczęcie; do sądu cywilnego o naruszenie w posiadaniu, z żądaniem zdjęcia pieczęci; do prokuratury państwa o gwałt publiczny i najście domu. Prócz tego mają być wniesione skargi cywilne o nagrodzenie szkód i straconych korzyści. Proces należy ewentualnie prowadzić przez wszystkie instancje. Nie w niższej, to w wyższej znajdują się sędziowie, którzy uwzględnią pretensje. Wielu adwokatów przychyliło się do zdania Roche'a, że na tej drodze można będzie znaleźć sprawiedliwość.

— Zamach na gubernatora charkowskiego ks. Oboleńskiego jest faktem bardzo poważnym dla rosyjskiej polityki wewnętrznej, dowodzi bowiem wzmocnienia się ruchu rewolucyjnego, a jak się zdaje nawet rozmiarami swymi jest znacznie poważniejszym, mimo wszystkich zaprzeczeń i umniejszeń w opisach półurzędowych. Już samo to, że w telegramie „Rosyjskiej Agencji telegraficznej“ rząd zdecydował się podać sam pierwszy wiadomość o zamachu, pozwalało wnioskować, że nie skończyło się tam na niczem. Potwierdza to — jak się zdaje — prywatny telegram z Petersburga wiedeńskiej *Arbeiter Zeitung*, umieszczony p. t. „Oboleński ciężko ranny?“ w ostatnim jej numerze.

„Wedle teraz nadeszłych listownych doniesień — czytamy tam — zamach na ks. Oboleńskiego miał całkiem odmienny przebieg, niż wedle oficjalnych opisów. Ks. Oboleński pod strzałami, na niego skierowanymi, runął na ziemię zemdlny. Sprawca zamachu strzelił następnie dwukrotnie do śpieszącego na pomoc policmajstra. Aresztowany odmówił zarówno podania nazwiska, jak również wszelkich innych informacyj, któreby mogły posłużyć do zbadania jego osobistości“.

## Międzynarodowy kongres dla ochrony dzieci.

### III.

Sześć wykładów na kongresie poświęconych było dzieciom-zbrodniarzom. Już z tego widać, jak ważną dla kongresu była sprawa kryminalistyki młodocianych przestępców. Mówili między innymi J. Trevarthen o urządzeniu zakładów poprawczych, Róza Barrett o statystyce przestępstw dokonywanych przez nieletnich, o przyczynach przerażającego ich wzrostu, p. Flaudin, kanclerz trybunału apelacyjnego w Paryżu, rozpatrywał przeróżne sposoby naprowadzenia przestępców młodocianych na drogę cnoty, Paryżanin M. Albanel zastanawiał się nad preventywnem postępowaniem z dziećmi, które objawiają skłonność do przestępstw, jakkolwiek jeszcze przez sądy nie były pociągane do odpowiedzialności. Trzeci delegat francuski dr. E. Possez, adwokat przy trybunale kasacyjnym w Paryżu, dał interesujący przegląd

nizacyą na polu językowym, nad popieraniem przemysłu krajowego, reformą obyczajów i t. d. Wzywam cienie Gołuchowskich, Grocholskich, Adamów Potockich, Zyblikiewiczów, Leonów Sapiechów, Ziemiakowskich, Popielów, Szujskich, Wodziekich, oraz innych byłych ministrów, namiestników, marszałków i „starej gwardyi“ konserwatystów — czy jest w tym programie wiecu co złego, niebezpiecznego, lub przeciwnego ustawom państwowym, które przecież mają tyłu powołanych i niepowołanych strażników, że przychyciliby najdrobniejszy pyłek nasienia nielojalności.

Nie będę bronil każdego frazesu i pomysłu programu tymczasowego — widzę w nim wiele idealizmu („podnieść oszczędność i trzeźwość do godności cnoty narodowej“), czasem niepraktyczność (pomysł wydawania pisma w języku francuskim lub angielskim), nieliczenie się z ogólną biedą („hasło kupowania u swoich choćby za wyższą cenę“) lub zabawki tego rodzaju, jak „wprowadzenie rodzimej mody polskiej“ — ależ to program tymczasowy, który dopiero omówi obszerniejszy komitet. A choćby i ten „obszerniejszy“ nie usunął tego rodzaju szczegółów, toć od tego jest wiec właśnie, aby zastanowił się, co można wprowadzić do programu narodowego.

Bez zachwyty nad szczegółami, myśl samą przeciw należy uważać za szczęśliwą, a co najmniej nieszkodliwą. Inicytatorowie nie stają w ciasnym kółku stronnictwa, ale wzywają w s z y b k i e, wszystkim dają głos równy, a więc „trzeźwi“ i „najtrzeźwiejsi“ będą mogli powstrzymać „szowinistów“. Na co nie będzie ogólnej zgody, to pójdzie do kosza, boć to ma być nie kłótnia, nie walka, ale „porozumienie się i zbliżenie na polu

pracy narodowej różnych stronnictw i warstw społecznych“, boć tu idzie o wspólny program, a przecież wiec nie może nikomu siłą narzucić, jak ma postępować. Czytamy dalej wyraźnie iż „zastosowanie i wykonanie uchwał wiecu w zaborze rosyjskim i pruskim leży po za zakresem obrad wiecu“, a w Galicyi jego uchwały mogą mieć tylko egzekutywę moralną. Nikt nikogo nie zmusi, aby im się poddał. A już co najmniej powinien tego obawiać *Czas*, którego redakcyja znajduje się na jednym podwórku z koszarami c. k. policji.

A przecież *Czas* się boi i miota w strasznym gniewie.

Nie może on sobie wyobrazić „bardziej szkolnolwego i dziecinnego projektu“, a dowiedziawszy się o nazwiskach inicytatorów wiecu, woła: „odtąd jasnym jest już dla nas, czyja to robota i przez kogo spadną na naród nasz nowe ciosy i bóle“.

Jakie ciosy i bóle? gdzie, któredy, na prawo, czy na lewo? Ba! *Czas* wie to dobrze. Oto ni mniej ni więcej, tylko „znając historię“, *Czas* obawia się, że ta „wszechpolska agitacyja stanie się pozorem spotęgowania represyi“. *Czas* powtarza bajeczkę, farsę, w którą już dzieci nie wierzą. Autor artykułu musiał niedawno przyjść na świat i „nie zna historii“ kiedy nie wie jeszcze o tem, że system panujący pod zaborami rosyjskim i pruskim nigdy nie zależał od tego, co i jak u nas mówiono w Galicyi. Czy byliśmy niespokojni, czy najgrzeźniejsi, szedł on krok za krokiem, nie oglądając się na to, co mówimy i piszemy. Wilk z bajki zjadł barana, bo mu macił wodę — dzisiejsze wilki nie szukają pozorów; znajdują go, to dobrze, a nie znajdują, to i tak rzucają się na barana. Walka kulturalna nastąpiła

wszelkich nowoczesnych ustaw, mających na celu ochronę dziatwy przed występniemi pokusami. Referent odróżnia dzieci rodziców uczciwych, ale nie umiejących lub nie mogących rozciągnąć nad nimi należytego dozoru, od takich, których rodzice stoją pod względem moralnym sami tak nisko, że zdrowego wpływu na moralny rozwój dziecka wyrzucić nie są zdolni. Młodzień pierwszej kategorii skłonna jest przedewszystkiem do zaniedbywania szkoły. Nie sposób karać za to rodziców, którzy sami nieraz boleśnie odczuwają lekkomyślność młodocianych niedbalców. Aby jednak utrzymać tych ostatnich możliwie najdalej od ulicy, tej największej uwodzicielki, należałoby ich przez cały dzień przetrzymywać w szkole. Ku temu urządzone są odpowiednio t. zw. *day industrial schools*, które jeszcze w r. 1876 zaczęto wprowadzać w życie. Są to zwyczajne szkoły ludowe, tylko z tą różnicą, że uczniowie muszą tu całymi dniami w murach szkolnych przebywać, a to po ukończeniu właściwej nauki w t. zw. klasach obronnych, pod umiarkowanym nadzorem, który pozostawia dosyć swobody na zabawę i rozrywki. Wieczorem, gdy rodzice powracają z biur lub warsztatów, dziatwa idzie również do domu. Do takich szkół w szczególności odsyłają sędziowie pokoju dzieci lekkomyślne, a zwłaszcza na włóczęgdzie ulicznej przychwytaone.

Trudniejsza rada z dziećmi wyżej lat 14, których przymus szkolny już nie obowiązuje, a które zdradzają usposobienie przestępne. W Anglii opiekują się taką młodzieżą towarzystwa prywatne, nieraz bardzo zasobne. W niektórych Stanach Ameryki północnej urzędnicy państwowi lub delegaci pewnych stowarzyszeń, mających charakter publiczny, nadzorują na podstawie wyroków sądowych prowadzenie się młodzieży, zaniedbanej moralnie a żyjącej w otoczeniu własnej rodziny. W Norwegii i Danii nadzór taki sprawują z urzędu władze opiekuńcze, w skład których w każdej miejscowości przynajmniej jedna kobieta wchodzić musi. To samo zadanie przypada w Belgii osobnym komitetom *de patronage*. Holandia posiada tylko w stolicy swej przed sześciu laty założoną instytucję dla ochrony dziatwy moralnie upadłej. W Austrii natomiast brak zarówno ustawodawczej jak administracyjnej, a tak samo i prywatnej opieki nad dziećmi, potrzebującymi ochrony, jeśli rodzice nie chcą ich oddać do instytucji poprawczych lub zakładów przymusowej pracy, gdzie dziatwa taka najczęściej w otoczeniu nagłowych włóczęgów lub skazanych zbrodniarzy marnieje do reszty. Prusy mają od lat dwóch ustawę „ochronno-wychowawczą”, która na każdego małoletniego, aż do ukończonych 18 lat życia, nakłada fakultatywny przymus wychowania. Warunkiem zastosowania ustawy w danym wypadku niekoniecznie musi być spełnienie jakiegos przystępstwa, wystarczy stwierdzenie, że ojciec lub matka zachowaniem swoim naraża fizyczne lub moralne dobro dziecka na niebezpieczeństwo, albo, jeśli wychowawczy wpływ rodziców i szkoły okaże się niedostatecznym, aby uchronić dziecko od zupełnego zepsucia moralnego. W ostatnim wypadku dziecię może być pozostawione w rodzinie, pozostaje wszakże pod nadzorem władzy miejscowej, której polecenia, dotyczące takiego dziecka, głowa rodziny musi wykonać. Zresztą dzieci takie dostają się do przymusowych zakładów wychowawczych, które całem urządzeniem pedagogicznem różnią się zasadniczo od więzień i domów kary. Podobną ustawę przedłożył gabinet Waldeck Rousseau przed kilku miesiącami parlamentowi francuskiemu.

Ochrona dziatwy przed okrucieństwem własnych rodziców, którzy niestety tak często dają dowody

zdziczenia, katując dzieci swe, znęcając się nad niemi lub znieprawiając je moralnie, polega w gruncie rzeczy na odebraniu władzy ojcowskiej lub rodzicielskiej, na osunięciu dziecka z domu rodziców i umieszczeniu go bądź wśród obcej, nadającej się ku temu rodziny, bądź w odpowiednim zakładzie publicznym. Prawie wszystkie ustawodawstwa cywilne, pochodzące z końca XVIII i początku XIX stulecia (między innymi też kodeks austriacki), zawierają tego rodzaju postanowienia, w praktyce jednak mało z nich pociechy, bo nigdy naprawdę nie wchodzi one w użycie. Pochodzi to niewątpliwie stąd, że sądy w najrzadszych chyba tylko wypadkach dowiadują się o cierpieniach dzieci, katowanych przez swych rodziców. Większą już i rzetelniejszą opiekę dają dzieciom fizycznie gnębionym i zaniedbanym moralnie nowsze ustawodawstwa angielskie, a zwłaszcza francuskie, północno amerykańskie i pruskie. Ale i to nie wystarcza. Administracja państwowa prosto nie jest w stanie dotrzeć do wnętrza domów i rozwiązać takiej działalności, jakiej wymaga ochrona dziatwy. Inicytatywa prywatna raczej ma tu piękne, rozległe pole popisu. Państwa powinny ją tylko jak najwydatniej wspierać.

Do jakich zaś rezultatów w dziedzinie ochrony dziatwy dojść może współdziałanie usiłowań państwowych i prywatnych, przedstawiła miss Ada Eliot w Nowym Jorku w swym wykładzie o amerykańskim systemie probacyjnym (system nadzoru). Polega on na uznaniu zasady, że młodociany przestępca jest przeważnie wytworem ujemnych czynników wychowawczych, w których on nie zawinił, których wpływ jego samego najciężej dotyka, a które przez niego wielką muszą wyrządzić szkodę społeczeństwu, jeśli ono samo nie przyjdzie z pomocą. System ten wprowadzono w życie najpierw 1878 r. w Massachusetts, potem w wielu innych Stanach Ameryki północnej, w niektórych razem z utworzeniem osobnego sądu, któremu podlega każdy małoletni, niżej lat 16, jeśli się dopuścił czynu ustawami zabronionego.

Właściwość amerykańskiego systemu tkwi w tem, że sędzia mocen jest orzec, iż wykonanie wyroku, zapadłego na oskarżoną dziewczynę lub chłopca ma być odłożone aż do upływu pewnego czasokresu. Zarazem oddaje się skazanego pod nadzór wyznaczonej ku temu osoby. Jeśli skazany w okresie tego dozoru sprawuje się nienagannie, to sędzia darowuje mu karę w zupełności. Sąd występuje też nie jako państwowe narzędzie zemsty lub kary, lecz w roli przyjaciela i opiekuna poddającego dziecko takiemu wpływowi moralnemu, jakiego ono nigdy dotychczas na sobie nie czuło. Osobami, sprawującymi nadzór, są przeważnie urzędnicy i członkowie Towarzystw dla ochrony dziatwy. Dzieci takie zostawia się czasem u ich rodziców, częściej wysyła się je na prowincję i oddaje w opiekę uczciwych i zacnych ojców rodzin. System ten zyskał sobie ogromne wzięcie w Ameryce.

MAŁY FEJLETON.

JAN ALESSON.

Głuchy muzyk.

Muzyk z podziwu godnym słuchem, artysta na punkcie wyrażania przez muzykę najwzklejszych uczuć, Pommery, przymierał głodem, pomimo swoich zdolności, bo nie umiał sobie wyrobić rozgłosu. Tużin jego partycyj, trzydzieści różnych utworów zółkło u dyrektorów teatrów i wydawców. Natomiast,

w ukryciu i aby żyć rozpisywał na orkiestrę operetki jednego z modnych kolegów. Zapraszany jako wirtuoz do domów pomniejszych obywateli, rozsiadał Pommery za dwieście franków talentu a zbierał za dwadzieścia centymów korzyści; później zaś wydrapywał się na szóste piętro w podartych trzewikach, w wyszarzanem ubraniu, dzwoniąc zębami w ziemie a topiąc się w lecie i unosząc za całą podziękę trochę niesmacznych komplementów swoich profesorów.

Pewnego dnia przecież Fortuna, przesuwając się mimo biednego człowieczyka, zaczęła o niego swoim sławnem kołem. Kropka złota na twarz jego padła. Inaczej powiedziawszy, muzyk nasz został zaangażowany na dyrektora orkiestry do teatru w mieście Saint X... Porwał swoje pudło ze skrzypcami, — grał na wszystkich instrumentach, — umieścił w niem swoją drugą i ostatnią koszulę i wskoczył bez żadnych innych pakunków do wagonu trzeciej klasy. Czwartą nie egzystuje.

W krótkim czasie jego sława cudownego muzyka rozeszła się po całym mieście Saint X... Pracował z zapalem, wyćwiczył doskonale swoją małą trupe, wszczepił dokładność i czystość tonów w najupartsze gardła, doprowadził nawet do tego, że pewniano nas honorem, że kobiety takt zachowywały; jednym słowem pod jego zbawiennym wpływem wszyscy stawali się muzykalnymi. Pommery — mówiono — nawet kota teatralnego nauczyłby śpiewać...

Widoczne skutki jego usiłowań i rozgłos ściągnęły na niego istną powódź prósb o udzielanie lekcji fortepianu. U Pommeryego tylko chciało się uczyć. Podobać nie mógł. Nie było też kobiety w mieście, któraby, przechodząc koło niego, nie obdarzyła go słodkim uśmiechem. Słowem, Pommery zapoznał się z błogiem uczuciem powodzenia.

Powodzenie to nie trwało jednak długo. Zburzyła je katastrofa: zapalenie mózgu wstrzymało go w tryumfalnym pochodzie i przykuło do łóżka. Pielęgowano go, leczono, ale kiedy wstał, dotknięty był głuchotą.

Głuchy, on, muzyk!

Głuchy przy swoim fortepianie, na którym grał gorączkowo, ale którego ani jeden ton nie dochodził do jego ucha.

Biedny człowiek płakał.

Co robić? Odebrać sobie życie, czy sprzedawać papier listowy? Desperował, głosu swojego nie słysząc, biegał po pokoju, a w końcu wyczerpany, przybity, padał na swój fotel rekonwalescencyjny.

Pewnego wieczora wskazówki jego ściennego zegara pokazywały trzy kwadransy na szóstą. Wyprostował się, wdział na siebie frak, białą krawatkę, schował do kieszeni nabity rewolwer i jak szalony pobiegł do teatru.

W chwili, kiedy ukazał się na podwyższeniu pośród orkiestry, cała sala zatrzęsa się od oklasków, witając entuzjastycznie powrót swego ulubieńca. Muzykanci, przez których był kochany, przyłączyli się również do owacy publiczności. Biedny artysta nie słyszał nic, ale widział. To falowanie całego oceanu rąk życzliwych wzruszyło go do głębi serca, uklonił się z uszanowaniem i zasiadł przy swoim pulpicie, zraszając go dwoma wielkimi łzami.

Szalona myśl sprowadziła go tutaj. Chciał sobie w łeb palnąć przy swoim pulpicie.

Siedział nieruchomy, oszołomiony. Naraz, za kortyną, spostrzegł cię reżysera z dzwonkiem w ręku.

Cień ten poruszał się jak za pięknych niegdyś wieczorów. Otworzył zeszyt; jeden rzut oka wy-

zaraz prawie po arcylojalnej podróży arch. Ledóchowskiego do Wersalu; głosowanie posłów polskich w Berlinie za powiększeniem marynarki niemieckiej poprzedziło dalszą akcją kolonizacyjną i nową seryę prześladowań.

Żadne czułości pism galicyjskich dla nowego cara, dla Szuwałowa i Imeretyńskiego, żadne płaszczenie się *Czasu* przed „świętą koronacją”, ani stawianie obok siebie Hurki i Kościuszki, nie powstrzymały postępu systemu rusyfikacyjnego. „Znając historię” (a wiemy już, jak ją zna *Czas*, uważający Reytana za posła sejmu... czteroletniego), powinno się chyba dobrze wiedzieć, że Finlandya nie dała żadnego pozorów do niszczenia jej konstytucyi, że nie było więcej wiernych psów caratowi, jak Niemcy nadbałtacy, a rusyfikacja ich idzie rażno naprzód.

*Czas* obawia się (błogosławieni, którzy mu wierzą!) represyi w Prusach z powodu wiecu galicyjskiego, a pochwała wiecu wielkopolskie, stojące w obronie języka, wiary i praw narodowych. Stary obłudnik!

„Nie, rzecz nie jest poważną, odkąd zaznajomiliśmy się z nazwiskami autorów projektu — woła *Czas* i zdradza się najfatalniej. Aha! o to więc idzie? więc rzecz byłaby poważną, gdyby inne nazwiska były pod odezwą. *Czas* wybiera sobie z 18 nazwisk tylko cztery, dwóch redaktorów *Kuryera Lwowskiego* i dwóch przyjaciół politycznych tego dziennika. Przedstawia zatem wiec jako projekt i agitację samego tylko *Kuryera* i „przywódców wszechpolskiej agitacji”. Tymczasem tak nie jest. Pod odezwą widzimy nazwiska redaktorów i współpracowników sześciu pism lwowskich. Prócz nich podpisali ją: profesor Uniwersytetu, znakomity poeta, paru literatów, urzę-

dnik Wydziału krajowego, profesor gimnazyalny, drugi wiceprezydent m. Lwowa, właściciel dóbr, lekarz, dwóch posłów ludowych... Troszkę inaczej zatem to wygląda, niż *Czas* podaje, — choć przyznaje, że wolałbym pod odezwą znaleźć większą różnorodność nazwisk. Te, jakie są, reprezentują odcienia demokracji, — konserwatywne natomiast odcienia świecą nieobecnością. Ale czyja to wina, jeżeli nie terroru ze sfer górnych. Toż jeden z wybitnych poetów bał się należeć do komitetu sprowadzenia zwłok Słowackiego, a pewien historyk literatury wycofał się niedawno z komitetu jubileuszu Konopnickiej. W sferach, w których Słowacki i Konopnicka są na indexie, trudno zaiste znaleźć bohatera, któryby osmielił się podpisać wezwanie na wiec, mający narodowi (czytaj: *Czasowi*) przynieść „nowe ciosy i bole!”

Kto może ten wiec stanowić, pyta *Czas*, kto da mandaty jego uczestnikom, kto wogóle może się uważać za reprezentanta narodu? A ja pytam, kto potrzebuje mandatu do radzenia nad sprawą dobra ogólnego, nad obroną narodową, nad środkami przeciwdziałania germanizacji? Toż to prawo a zarazem psi obowiązek każdego obywatela. Jeżeli *Czasowi* się zdaje, że to prawo mają wyłącznie ci, którzy są posłami, jeżeli ich *Czas* uważa za jedyne reprezentantów narodu, to się grubo myli, albo kpi sam z siebie. Bo przecież *Czas* musi wiedzieć, że ci reprezentanci oficjalni, z matym wyjątkiem, reprezentują albo garstkę „urazi sąsiadów”, albo własną kieszeń, dzięki której nabyli „niezależne” głosy wyborców. Przerażająco mały jest procent ludzi posiadających mandaty dzięki własnym zasługom, zdolnościom lub zdobytemu zaufaniu wśród współobywateli. I my mamy za reprezentantów narodu poezytować ludzi, którzy wstrętą presją moralną i pieniężną

doszli do poselskiego „tytułu i charakteru”...bez uwolnienia od taksy? Wolne żarty, łaskawy panie!

„Kto będzie wykluczał — woła *Czas* dalej — łamiących uchwały ze szeregów narodu, jak grozi program”. Czysta perfidia, bo o tem niema ani słowa w programie. Jest tylko wzmianka, że „osoby używające w codziennem życiu języka niemieckiego, należy uważać za obce dla narodu”, „że popisywanie się niemiecką na ulicy, w restauracyach, w pociągach... powinna piętnować prasa „jako czyn hańbiący Polaka” (wyrażenie może za ostre ze względu na nasze... przyzwyczajenia), że wreszcie nie należy uczęszczać do lokalów publicznych, które utrzymują niemieckie pisma polakożercze. Czy *Czas* nie sądzi, że taki ostracyzm bardzo by nam się przydał? Czy nie tak postępują Czesi i Węgrzy, do których powinniśmy jeździć po naukę rozumu politycznego? Czy choćby w swoim własnym, jeżeli już nie narodowym interesie, nie powinien *Czas* występować przeciw popieraniu wrogich nam piśmideł niemieckich, zwłaszcza, że dozwolony kolportaż grozi ich zalewaniem?

A jednak *Czas* ma słuszność, że obawia się wiecu narodowego. Bo ten wiec, dla mnie przynajmniej, będzie wówczas dopiero miał zasługę wobec narodu, jeżeli powoła do życia wielkie stronnictwo narodowe. Dzisiejsze stronnictwa myślą o sobie i o swoich. Dla jednych wszystkim jest lud, drugie pracują jedynie dla dobra robotników, inne popierają interesy miejskiej demokracji, inteligencji, szlachty, wielkich panów, żydów, rękodzielników. Ani jedno nie stawia ciągle i stale na pierwszym planie interesów całości, a na drugim dopiero warstwy, jaką reprezentuje. Pomijam, że członkowie sztabu wielu z tych partyjek myślą więcej o sobie samych, niż o stronnictwach. I byłoby szczęściem dla kraju, za-

starcał, ażeby się dowiedzieć, co się będzie spiewać. „Dragoni z Villars“. Uderzył pałeczką o pulpity, obrócił się na lewo, na prawo, przekonał się, że wszyscy byli gotowi, raz, dwa i rozległa się przegrywka do romansu:

Piękna, piękna,  
Nigdy tego nie słyszałam...

Podniosła się kurtyna, na scenie ukazała się panna Zidali. Pommery dał jej znak, śledził takt z matematyczną ścisłością, tak samo i poruszenia ust spiewaczki, — tyle razy wykonywali razem ten rzewny romans; — całą duszę oboje w niego wlewali; wykonanie było tak niezwykle dobre, że publiczność domagała się powtórzenia bez końca. W dalszej części przedstawienia poszło wszystko bez najmniejszej usterki, wspaniale. Bywalecy teatralni byli zachwyceni, a uszczęśliwiony przedsiębiorca ofiarował swojej trupie w dowód uznania kosz szampana.

Nazajutrz powierzył Pommery próby drugiemu dyrektorowi, sam zaś przestudyował dokładnie wszystkie partye, dyrygował dalej przedstawieniami. Zdziwaczka, wiecznie był zamyślony, milcząco. Wszystko to przypisywano zapaleniu mózgu. I tak borykał się biedaczysko ze swoim nieszczęściem przez trzy tygodnie, aż w końcu zgubiło go małżeństwo.

Żenił się jego pierwszy piston. Niedorzeczna fantazyja! Musiano go innym zastąpić, ale ten zastępca, zaproszony na śniadanie poślubne, toastował z takim przejęciem, że grać mu było niepodobna i musiano z kolei posadzić przy jego pulpicie jakiegoś fuszera, który dał w swój instrument z energią drugiego. Człowiek ten, który grał z „Białym“, był czoność się gniewała, świstała; orkiestra przestała grać, a biedny Pommery nie przestawał wybijać taktu. Przybiegł do niego przedsiębiorca z gorzkimi wymówkami.

Krótko mówiąc — skończyło się.

Następnego dnia Pommery nie wyszedł już z domu. Kółko miłośników muzyki powierzyło mu z litości uzupełnienie utworu, skomponowanego przez jednego ze swoich członków. Artysta okazał przytem zadziwiające, cudowne natchnienie. Mówiono o nim. Prasa rozpisywała się o pięknościach jego pieśni, i Pommery przetrucił się odtąd na pole kompozycji. Dziś rozchwytają jego walce i romanse.

— Jestem głuchy — mówi często, — ale patrzcie, jak cudownie jestem wynagrodzony: nie słyszę już mojej sąsiadki, fałszującej „Traviatę“, nie słyszę już niepowołanych krytyków, wyrażających się źle o moich mistrzach. Głuchota ma swój urok. Autor „Gil Blas’a“ umiał ją najlepiej wyzyskiwać, wyjmując ze swego ucha słuchawkę, jak tylko czyniano w salonie rozprawać o głupstwach. Chował wtedy trąbkę do kieszeni, mówiąc jej: „Nie będziesz mnie już nudzić“.

Tom. Z. KŁOŚNIK.

## Rocznica grunwaldzka.

Piszą nam z Pa szkan (Rumunia): Gdy cały kraj i naród polski święci uroczystość zwycięstwa

datkiem lepszej przyszłości, gdyby dobre ziarna odzieliły się od plew i znalazły dla siebie „wspólny program narodowej akcji obronnej“, nie zatracając swoich zasad i przekonań religijnych i społecznych, bo tego nikt od nich nie wymaga.

Takie nadstronictwo osłabiłoby naturalnie dzisiejsze nasze partyjki i koterye, złagodziłoby głupią i wstępną, bo nieprzebiegającą w środkach, tak zwaną walkę zasad, która najczęściej jest bójką ambitnych jednostek o chleb i o władzę.

Zmalałby wówczas niejeden mąż wielki, spuściłby nieco z tonu wszystkie stronictwa, a i stałby się nowy pomiotu mniej hardo i wysoko podnosiłby swe głowy. Ma więc *Czas* zupełną słusność, drżąc ze strachu, aby nie spadły na niego „nowe cioty i bóle“.

A jednak, kto wie, czy i *Czasu* nie było można dla wieceu pozyskać, gdyby komitet był praktyczniejszy. Należało napisać list do jasnie wielmożnej redakcji *Czasu*, a w nim zapewnić ludziom „czasowym“ prezesurę wieceu narodowego, oraz głos rozstrzygający za każdym razem, gdyby się różnica zdań okazała. Należało również przestać program przed wydrukowaniem, zgadzając się z góry na wszelkie w nim poprawki. Samo się przez się rozumie, że list powinien być tak kadzić neo-stańczykom, ażeby się pokichali.

A wtedy, kto wie, możebyśmy czytali w *Czasie* artykuł zaczynający się od słów: „Dawno odczuwano potrzebę porozumienia się i zbliżenia ludzi dobrej woli i stronictw stojących na gruncie narodowym, jest bliska urzeczywistnienia. Z poważnej strony podniesiono inicjatywę zwołania wieceu narodowego, który pragnie wytknąć granice, w jakich byłby możliwym wspólny program pracy i obrony narodowej. Bardziej pożytecznego, a z drugiej strony bardziej rozumnego i poważnego projektu niepodobna sobie nawet wyobrazić. Śmieszna byłoby rzecz, znając historię, sądzić, że podobny wiec wpłynie na spotęgowanie represyi...“

Dalszego ciągu i końca artykułu niech się czytelnicy domyślą, lub niech go sobie sami dopiszą.

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

polskiego pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem, to i my Polacy tu na obczyźnie obchodziliśmy ją d. 26 lipca z następującym programem.

W sobotę wieczór po pracy zeszli się nasi członkowie z rodzinami do lokalu Czytelnicy polskiej o godz. 8 1/2 dosyć licznie, przypatrując się z entuzjazmem naszemu królowi Władysławowi Jagielle, który przestrojony w zieleń i kwiaty widniał jako bohater swego zwycięstwa.

Wstępne słowo wypowiedział p. Czernelecki prezes Czytelnicy, również i odczyt stosowny i dokładny o wypadkach zwycięstwa polskiego.

Następnie pod przewodnictwem Franciszka Kowarska kapelmistrza muzyki, odśpiewali pp.: Draczyński, Kalvas i Jurkiewicz pieśń: „Cześć polskiej ziemi“. Dalej nastąpiły deklamacje małych dzieci, a to: Józka i Karola Kalvas i Reginy Polak.

Następnie odśpiewano „Z dymem pożarów“, „Boże Ojczyznę Twoją“, „Gdy naród do boju“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Drugą część programu wykonała grupa starszych robotników; a mianowicie deklamował p. Wiktor Kalvas, „Pogrom Krzyżaków pod Grunwaldem“, p. Leon Negrusz „W rocznicę 492“, p. Pieprzak Sebastian „Abecadło królów polskich“, p. Czernelecki „Do Polski“. Muzyka odegrała wieniec pieśni polskich a uroczystość zakończono chorałem odśpiewaniem pieśni „Boże coś Polskę“.

Po ożywionej pogadance rozeszli się nasi rodacy po północy ze wspomnieniem Grunwaldu do domu.

W Wojniezu odbędzie się w niedzielę, dnia 17 b. m. uroczysty obchód rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem staraniem komitetu obywatelskiego.

Piszą nam: Dnia 27-go lipca 1902, obchodzila Schodnica uroczystość grunwaldzką.

Komitet urządzający uroczystość składał się z 63 osób, jako to: reprezentantów kopalni urzędniczych, rolników, kupców, obywateli i instytucyj, jak: kahału, partyi socjalistycznej, towarzystw handlowych i w. i. Cała Schodnica pokryła się chorągiewkami o barwach polskich, ruskich i litewskich. Zamiast iluminacji rozsprzedał komitet 3.000 nalepek grunwaldzkich. Po górach okolicznych spalono 20 beczek ropy naftowej. Po 100 strzałach odbyły się uroczyste nabożeństwa w kościele, cerkwi i synagodze. Po nabożeństwach rozdał komitet 700 broszur o bitwie grunwaldzkiej Sienkiewicza, 500 egzemplarzy historii Polski Pallana i 1000 egzemplarzy testamentu politycznego i społecznego Szczepanowskiego.

Z kościoła ruszyli wszyscy nadprogramowo pochodem przez Schodnicę, śpiewając pieśni narodowe. Szli grupami dzieci szkolne, gimnazjaliści i akademicy, bawiący tu na wakacjach, socjaliści (z odznakami narodowymi i partyjnymi), rzemieślnicy, robotnicy, Sokoli i inteligencja ze Schodnicy i Urycza.

Wieczorem w sali „Ogniska“, odbył się uroczysty wieczór o bezpłatnym wstępie, składający się z odczytu, deklamacji i żywych obrazów; w wieczorze tym brali czynny udział tak urzędnicy, jak rzemieślnicy i robotnicy naftowi. Miłą a charakterystyczną cechą całego obchodu był udział żywy wszystkich stanów partyi politycznych i wyznań. Czysty dochód 400 k. wysłał komitet na ręce Redakcji *Słowa Polskiego* na udział w Banku Poznańskim, zaś odsetki na wieczne czasy przeznaczył dla szkoły polskiej w Białej. Do ściągnięcia ma jeszcze komitet 30 k., które po zrealizowaniu, na ten sam cel prześle.

## Listy z kraju.

Rudnik w sierpniu.

Mieścina mała, wśród piasków i moczarów położona, mogłaby bezpiecznie „utonąć w niepamięci fali“, gdyby nie miała słynnej szkoły koszykarskiej, garstki inteligencji i nadewszystko słynnego hr. Stanisława Tarnowskiego, o których zamilczcie niepodobna. Jakżeż bowiem nie uchylić rąbka dziejów koszykarni, w której kwitnie bujnie przemysł, ów rzadki ptak w Galicji, jakżeż nie wspomnieć z nabożeństwem o owej ostoi patriotyzmu i cnót obywatelskich wzorze — hr. St. Tarnowskim? Słuchajcie więc narody!

Co się tyczy koszykarni — nie można odmówić jej zasług i pożytku, zaznaczyć tylko wypada, że miejsce dyrektora jak wogóle całego zarządu zajmują Niemcy, którzy mimo kilkunastoletniego pobytu w Polsce, pozostają nieodrodnymi potomkami teutońskiego, czy krzyżackiego „gad“, jakby powiedział stary Rymwid z „Grażyny“.

Pomyślałby ktoś, że panowie ci, żyjąc na nawskróś polskiej okolicy — żyją samotni — jak jemiola na jodle.

Gdzie tam! Przecież Rudnik ma za właściciela hr. Tarnowskiego, który troskliwie roztoczył tu skrzydła swe opiekunice nad rasą germańską, a mając zatrzymać na posadzie zarządcy lasów i kasyera Niemców, a to na mocy kontraktu, zawartego z byłym właścicielem hr. Chompeschem, w dobroci swej niewysłowionej obsadził wszystkie miejsca ważniejsze Niemcami. Nic też dziwnego, że wszystkie przesyłki do dworu sprowadzone są z niemieckich miast z adresem: „gräflich Tarnowski'sche Gutsverwaltung, Rudnik, Galizien“. Dziwniejsze i boleńsze to, że panowie ci, stanowiąc niejako kolonię niemiecką, rządzi cała okolica. Ogromny procent mieszczan

i żydów (do 3.000) trudni się koszykarstwem i ci zdani są na łaskę dyrektora, ludność zaś wiejska, potrzebując zarobku — drzewa na opał, musi się stykać z Niemcami i kornie wybijać im pokłony.

Ale to nie boli! Mieszczanin i chłop mało jeszcze uświadomieni — zresztą potrzebują chleba.

Dla zabawy jednak, dla stosunków towarzyskich zapomnieć o godności osobistej i narodowej to wstyd. A właśnie do ludzi, którzy dla zabawy podpisali cyrograf na swoją duszę, zaliczyć trzeba inteligencję rudnicką.

Jaskrawy fakt na dowód. Ruchliwsza część mieszkańców umyśliła urządzić wieczorek połączony z obchodem grunwaldzkim. Niemcy na ten sam dzień naznaczają wycieczkę, jak wogóle wobec wszelkich tego rodzaju uroczystości ostentacyjnie opuszczają Rudnik, co się niedawno zdarzyło w uroczystość jubileuszu papieskiego. Wieczorek zapowiada się wspaniale — niestety p. starosta z Niska powiada komitetowi, że sobie nie życzy wieczorku, jak powszechnie pokątna wieść szepce z powodu łaskawego wstawiennictwa hr. Tarnowskiego i jego oficyalistów. Komitet, złożony z osób zależnych od starostwa rozwiązuje się, przekazując sprawę nowo zawiązać się mającemu komitetowi prawdopodobnie *ad Calendas graecas*.

Zato niemiecka wycieczka świetnie się udała. Zabawa w przednim gatunku. Wesołość, gwar, ognie sztuczne, a wśród brzęku szklanic i słodkiej mowy niemieckiej sunęły w tan syny i córki, ku wielkiej radości rodziców — Polaków.

Inni wprawdzie nie pojechali, ale dla tego, że albo nie dostali zaproszenia, albo zapóźno, by się go nie przygotować. Zaledwo znalazło się parę osób, które czuły ogromną niewłaściwość takiego postępowania, które wiedziały, że „est modus in rebus, sunt certi denique fines, quos ultra citraque nequit consistere rectum“.

## Echa letnie.

Jaremcze, 14 sierpnia.

Sezon u nas dochodzi największego swego rozkwitu i dziś już stanowczo orzec można, że w tym roku z niewiadomych przyczyn Jaremcze nie cieszyło się, jak zazwyczaj, względami letników.

Odczują to ogromnie właściciele licznych jałdodajni i mieszkań do wynajęcia, którzy czekali przez rok cały w zupełnie pustych ubikacyach na jeden jedyny sześciotygodniowy sezon od 15 lipca do końca sierpnia. Dla czego sezon tu trwa tak krótko, trudna odpowiedź wobec tego, że Zakopane, mimo, że położone jest znacznie wyżej i ma mniej więcej te same warunki klimatyczne, rok cały zamieszkałe jest przez letników. Kto wie czy nie stoi tu na przeszkodzie brak mieszkań dobrze na zimę zaopatrzonych. Warto, ażeby właściciele hoteli zastanowili się nad tem we własnym interesie, bo dotychczas z wyjątkiem Skrzyńskiego żaden z nich nie jest, jeśli się nie mylę, stosownie przygotowany na pomieszczenie letników w porze zimowej.

Przed kilku dniami mieliśmy tu dzień po dniu aż dwa koncerty 9 i 10 sierpnia.

Pierwszy urządziło kółko dramatyczne ze Stanisławowa. Słyszeliśmy produkuje pań: A. Blauthowej, Gerstmanowej, Mokroniskiej i panów: Matogi i Millera. Wszystko znani i utalentowani amatorowie, wywiązali się też z przyjętego na siebie zadania ku zupełnemu zadowoleniu licznie zebranych w sali p. Steingraberów słuchaczy.

Po programie miały się odbyć tańce, ale ta druga zapowiedziana część wieczorku wokalnodeklamacyjnego, na który rozesłano zaproszenia podpisane za komitet przez panów Matogę i Potuczka, nie wypadła tak, jakby wypaść była mogła, gdyby komitet przewidział, że do tańca prócz danserek, których zastęp liczny podierał ni to nadobne karyatydy ściany obszernej sali — potrzebni są także koniecznie — danserzy... Z niemłą trudnością dobrało się par kilka, które mimo wysiłków nie zdołały uratować świetnej tradycyi dawnych zabaw w Jaremczu.

W następny wieczór urządziła koncert pani Amelia Kamińska, córka byłego wicezastępcy burmistrza miasta Stanisławowa ze współudziałem grona amatorów — na cel postawienia pomnika na grobie swego ojca. Pomysł to, co najmniej niefortunny i trudno doprawdy zrozumieć, co skłoniło panią Kamińską do popełnienia takiego — dziwactwa? W kilka miesięcy po śmierci ojca, zanim skończyła się żałoba, córka produkuje się przed publicznością resztkami dobrego niegdyś głosu, by zebrać fundusz na pomnik.

Jeżeli miasto Stanisławów, czeżąc pamięć śp. Ignacego Kamińskiego i uznając jego niespożyte dla miasta zasługi, urządziło pogrzeb wspaniały i liczne egzekwie kosztem gminy i hojnie na to sypnięto groszem, to chyba nie godziło się temu miastu czynić w taki sposób wyrzutu, że do dziś jeszcze pomnik na grobie śp. Ignacego nie stanął, bo kto tak znacznej sumy wydać się nie wahał, zdobyć się potrafi także na pomnik i na taką postępującą jałmużnę z pewnością nie liczy wcale.

Na 15 sierpnia zapowiedziany mamy trzeci koncert w tym sezonie, który się odbędzie pod protektoratem hofratowej pani Festenburgowej i prezydenta sądu p. Sohanka na cele dobroczynne. A że nasi artyści zawsze gotowi są ofiarować swe usługi, gdy

chodzi o cel humanitarny, więc też znana primadonna opery włoskiej, bawiąca obecnie w Jaremczu, pani Floriani-Zbierzchowska, chętnie przyrzeka swój udział w wieczorku. Śpiew tej wybitnej koloraturowej śpiewaczki stanowić będzie niewątpliwie *great attraction* wieczoru, który w olbrzymiej sali u Hanusza zgromadzi z pewnością liczną i żądną takiej uczy artystycznej publiczność.

## Wiadomości bieżące.

Lwów, 16 sierpnia.

### Jutro:

— 17 sierpnia. Niedziela, Liberata opata. — 7 Otok w Ef.  
— Wschód słońca o godzinie 5 minut 3, zachód o godz. 7 minut 1.

### Pojutrze:

— 18 sierpnia. Poniedziałek, Heleny ces. — Jewsychnia.  
— Wschód słońca o godzinie 5 minut 5, zachód o godz. 7 minut 59.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Do dzisiejszego numeru dołączamy** *Tygodnik Słowa Polskiego* (Nr. 7). Treść: Maks Landau: „Chwile” (wiersz).— Anatol France: „Na polach elizejskich”. — Stanisław Malczart: „Cypryana Nowida ogląda na sztukę narodową”. — Mar-Hor: „Czas”. — Książki. — Pisma.

— **Kursa dla lekarzy we Lwowie** odbędą się w czasie od 6 do 25 października br. Zapisywać się na nie należy między 1 a 4 października w kwaterze uniwersytetu. Godziny wykładowe w przeważnej części wykładów będą oznaczone później w porozumieniu z uczestnikami. Liczba uczestników dla niektórych wykładów ograniczona. Bliższych wiadomości udziela prof. dr. Władysław Szymonowicz we Lwowie, ulica Pańska 1. 4. Szczegółowy program kursów podaje ostatni numer (z 16 bm.) *Przeglądu Lekarskiego*.

— **Konkurs.** Urzędowa *Gazeta Lwowska* ogłasza konkurs na posadę sekretarza magistratu w Złoczowie z terminem wnoszenia podań do 15 września br.

— **Okólnik ministerstwa.** Z powodu panującej cholery w Egipcie, oraz moru, który stwierdzono w Aleksandrii i Odesie, austriackie ministerstwo spraw wewnętrznych rozesało okólnik do wszystkich politycznych władz krajowych, w szczególności w Tryeście i Zarze, zalecając najsurowiej możebnie ścisłe wykonywanie dawniej już wydanych rozporządzeń, sanitarnopolicyjnych. Do najważniejszych zadań władzy w razie pojawienia się wspomnianych chorób okólnik zalicza: odosobnienie natychmiastowe chorych, pielęgnowanie ich i przewożenie w odosobnieniu; wielką wagę przywiązuje ministerstwo do natychmiastowego donoszenia o każdym przypadku cholery i moru, a nawet o samym podejrzeniu tych chorób. Lekarzom urzędowym ministerstwo zaleca obeznanie się z instrukcją swego działania wobec moru i cholery, w szczególności z II. rozdziałem międzynarodowej konwencji sanitarnej drezdeńskiej, oraz weneckiej. Okólnik kładzie nacisk na potrzeby ścisłego badania mikroskopowego, w celu jak najszybszego ustalenia rozpoznania. Tyle okólnik. Nawijając do wezwania dotyczącego „potrzeby ścisłego badania, mikroskopowego”, wyznać należy — pisze *Przegląd Lekarski* — że pozostanie ono pustym dźwiękiem, jeśli nasze władze polityczne i autonomiczne nie wezmą inicjatywy w urządzeniu kursów specjalnych bakterjologii chorób zakaźnych dla lekarzy, piastujących posady publiczne. Sposoby badania zarazków ciągle się ulepszają: kto przed 10 laty skończył medycynę i pozostał przez ten czas w oddaleniu od ognisk nauki, temu dzisiejsze sposoby badania nie są znane i dziwić się nie należy, jeśli pierwszych przypadków zarazy nie rozpozna i nie zapobieży wcześniej rozszerzeniu się epidemii.

— **Administracja podatków we Lwowie** wzywa właścicieli domów i wszelkich realności położonych we Lwowie, a podatkowi czynszowemu podlegających do przedłożenia fasyj czynszowych wraz z opisaniami topograficznymi najdalej do końca sierpnia b. r., a to celem wymiaru podatku czynszowego na lata 1903 i 1904. W razie nieprzedłożenia fasyj czynszowej w terminie do końca sierpnia br. zastosowane będą postanowienia §. 31 instrukcji czynszowej. W końcu co do rzetelnego i z prawdziwym stanem zgodnego zeznawania czynszów, zwraca uwagę właścicieli domów na obwieszczenie krajowej dyrekcji skarbu z dnia 23 lipca 1898 l. 3234/pr. i zaznacza, że fasyje czynszowe będą sprawdzane z całą ścisłością i w razie ujemnych dostrzeżeń zastosowane zostaną tak przeciw właścicielom domów, jak i przeciw czynszownikom podpisującym nierzetelne fasyje, postanowienia karne.

— **III. kongres międzynarodowy studentów.** Otrzymałmy z prośbą o umieszczenie następującego pisma: W ostatniej chwili zawiadomił nas komitet organizacyjny budapeszteński, że wyznaczył dla sekcji polskiej „Corda Fratres” tylko 40 biletów kolejowych i tyle mieszkań. Wobec tego stanu rzeczy, stojącego w sprzeczności z ogłoszeniem oficjalnym komitetu organizacyjnego, zapewniamy „wszystkim uczestnikom kongresu wolny przejazd na kolejach węgierskich i ulgi w pomieszkaniach”, a spowodowanym obawą Węgrów przed niepożądanym widocznie dla nich napływem Słowian, a więc i Polaków — ogłaszamy co na-

stępuje: Wszyscy uczestnicy, którzy zgłosili się w sekcji polskiej „Corda Fratres”, lub mają zamiar jechać na kongres i korzystać z wolnego przejazdu na państw. kolejach węgierskich, tudzież zapewnić sobie mieszkanie w Budapeszcie, zechcą natychmiast, najpóźniej do 25 bm. zwrócić się do komitetu kongresu w tej sprawie z podaniem węg. stacyi granicznej (Zimony, Fiume, Bruck a. L., Marchegg, Zsolna, Ławoczne, Predeal, Orsova). Kolej koszycka nie dała znieść. Dodajemy, że najkategoryczniej zastrzeżliśmy się przeciw takiemu postępowaniu. Wszystkich, którzy powyżej przytoczone zgłoszenie się do Budapesztu wysła, prosimy o zawiadomienie o otrzymanej odpowiedzi. Koszta w razie nieotrzymania wolnych biletów przejazdu przez Węgry zwiększą się o 20 koron, tj. łącznie będą wynosiły (mieszkanie, życie i podróż) 70 koron. Jak najliczniejszy udział młodzieży polskiej w Kongresie pożądanym ze względu na charakter polityczny, jaki on przybierać zaczyna. Sekcja polska „Corda Fratres”. *Kazimierz Szczepański, Stefan Kondraczek.*

— **Wieczór humorystyczny Fiszera.** Jako znakomity, istotnie niezrównany monologista, ma p. Gustaw Fiszer oddawna już, i to nie tylko u nas, ustaloną opinię. Nie dziw więc, iż wystarcza mu tylko zapowiedzieć, że daje wieczór humorystyczny, a publiczność z pewnością czekać mu nie da na siebie, lecz stawi się jako „jeden mąż”, szczęśliwa prawdziwie, jeżeli nie będzie potrzebowała odejść od kasy... bez biletu, jak to się właśnie wczoraj zdarzyło. W czym szukać przyczyny tego niezwykłego powodzenia p. Fiszera, monologisty, rzecz znana. Każdy z nas spragniony jest szczerzego, rzetelnego humoru, a nikt mu go chyba nie poda w takiej obfitości i z takim smakiem, jak właśnie p. Fiszer, któremu dość się tylko pokazać, ażeby zmarszczone wypogodzić czoła i jasny, niewymuszony uśmiech na czoło wywołać. Idą więc go słuchać i oglądać młodzi i starzy, mali i wielcy, smutni i weseli, bo wiedzą, że się uśmieją, ubawią i bodaj na chwilę o troskach swoich zapomną.

Wobec tego cóż jeszcze więcej powiedzieć o wczorajszym wieczorze humorystycznym p. Fiszera w „Sokole”? Publiczności było tyle, że i szpilki nie rzucić, mnóstwo osób odeszło z żalem od kasy, bo już biletów dostać nie mogli, ci zaś, którzy je wczas zdobyli, bawili się — jak zawsze — przewybornie, podziwiając szlachetny, jedyny, a zdrowy humor pana Fiszera w „Polowaniu pana radcy”, w „Janosiku, zbójniku tatrzańskim”, w „Herschu Balagule”, w „Karcia-rzach” i „Liopoldzie, platniczym nocnym”. Na sali panowała taka jasna, pogodna atmosfera śmiechu, że żal było doprawdy ją opuszczać, a chciałoby się było pozostać na niej bodaj do rana.

W niedzielę, t. j. jutro, urządzi p. Fiszer drugi i ostatni wieczór humorystyczny w tej samej sali, ale z zupełnie odmiennym programem. Znowu więc będzie z pewnością więcej publiczności, niż biletów.

— **Zabawy i wycieczki.** Towarzystwa ochotn. straży ogniowej „Sokół” we Lwowie i Janowie, urządzają dnia 17 b. m. w niedzielę wielką wycieczkę do Janowa połączoną z festynem i zabawą ogrodową.

— **Skarcony huzar.** Przed wylotem ul. św. Zofii zamkniętej obecnie dla ruchu kołowego, z powodu poprawek brukarskich, stanął onegdaj powóz, w którym jechał jakiś oficer od huzarów. Nie zważając na baryerę, która zagradzała drogę, oficer chciał koniecznie przejechać na ulicę św. Zofii, którą mu widocznie najbliższa droga wypadła. Dozorca zwrócił się doń tłómacząc, że przejazd jest wzbroniony. Huzar wpadł w gniew, począł wykrzykiwać na *polnische Wirtschafft*, w końcu zaś zawołał do dozorczy: „Reden Sie nicht in dieser polnischen Sausprache!” Jeden z obserwujących tę scenę akademików odrzucił mu z nadwyżką ten obraźliwy epitet, ale butny huzar nie uważał za stosowne dowiedzieć się, kto mu na honor wojskowy napadnął.

□ **Wycieczka Ślązaków do Zakopanego.** Zapowiedziana wycieczka członków „Kółka pedagogicznego” we fryszackim powiecie do Zakopanego odbędzie się dopiero 19 b. m., t. j. we wtorek.

□ **Z ruchu Kół T. S. L.** Zarząd Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej w Przemyslanach, w porozumieniu z Kolem w Glinianach, zorganizował wycieczkę włościańską do Krakowa, łącząc ją ze zwiedzeniem Kalwaryi Zebrzydowskiej. Wycieczka w liczbie przeszło 80 osób, wyruszy ze Lwowa 23 b. m. rano.

□ **Upadek „Spółki podgórskiej”.** Piszą nam ze Stanisławowa: Przed kilku laty powstało tutaj Stowarzyszenie akcyjne, czysto ruskie, pod firmą „Spółka podgórska”, dla handlu nierogacizną. Stowarzyszenie to związane zostało pod bardzo szczęśliwymi auspicyami i zdawało się, że jest w rozkwicie. Tymczasem, dzięki niezdarności kierowników, wykazywało z roku na rok deficyt, aż ogłosiło likwidację, którą zajęła się „Narodna Torhowla”. „Spółka podgórska” otrzymała od Wydziału krajowego dwukrotnie znaczniejsze pożyczki, mianowicie z funduszu przemysłowego 8.000 koron i z funduszu dla przemysłu rolniczego znowu 8.000 koron. Na prośbę „Narodnej Torhowli” zgodził się Wydział krajowy przyznać „Spółce Podgórskiej” 2-letnie moratorium i odpisał bieżące odsetki i odsetki zwłoki, jako też na zawieszenie poboru odsetek w czasie dwuletniego moratorium, pod warunkiem atoli, że „Narodna Torhowla” zagwarantuje zwrot samej pożyczki. Prośbie o odpisanie połowy pożyczek, Wydział krajowy odmówił.

□ **Stanisławów. (Brak komisarza targowego.)** Piszą nam: Od roku blisko jesteściey pozabawieni komisarza targowego. Posadę tę piastował ostatnio weterynarz Piotrowicz, podziękował jednak za nią, czy też jemu podziękowano. Od tego czasu jednak nie pomyślano o obsadzeniu jej, pomimo, że konkurs dawno rozpisano i wpłynęły na nią podania. Pomiedzy innymi podał się nawet o nią pewien dziennikarz (?) lwowski. Tymczasem ludność narażona jest na trucie się prostopu przeróżnymi delikatesami, podawanymi w artykułach sprzedawanych na Rynku. Szczególnie wiele do życzenia zostawia nabiał i pieczywo, dowożone na targ codzienny. W interesie zdrowia mieszkańców upraszamy pana inspektora przemysłowego o zrewidowanie piekarni tutejszych, a świetny magistrat o zamianowanie tymczasem przynajmniej jakiegoś prowizorycznego komisarza targowego.

□ **Halicz. (Protest żydów halickich).** Z Halicza otrzymaliśmy z kół żydowskich list, protestujący przeciw korespondencji, umieszczonej w wiedeńskim *Jüdisches Volksblatt*, a potępiającej udział żydów w uroczystości grunwaldzkiej w Haliczu. Autorowie listu podają nam nazwisko owego korespondenta, którego elukubrację przytoczyliśmy w „Przeglądzie prasy” przed kilku dniami, a zarazem zaznaczają, że jego poglądy nie podzielają żydzi halicycy, między którymi jest on odosobniony. Piękny jest ustęp listu, w którym autorowie piszą: „Kraj ten uważamy za naszą ojczyznę, radość Polaków jest naszą radością, a smutek ich jest naszym smutkiem”.

□ **Złoczów. (Wspomnienie pośmiertne).** Piszą nam: Rok rocznie rzędują szeregi, a „ziemia mogił i krzyżów” przyjmuje w swe łono tych, którzy z bronią w ręku poświęcili się na służbę Ojczyźnie. I nam w dniu 14 b. m. przypadł ten smutny obowiązek odprowadzenia na wieczny spoczynek zwłok nieodżałowanego bojownika i szermierza za wolność, Antoniego Miksiewicza, męża nieposzlakowanego charakteru i wielkich zalet. Za głosem trąbki powstańczej wierny ten syn Ojczyzny rzucił się ongi w wir walki, a następnie przez 7 lat pozostawał w katogach sybirskich. Licznie zebrana publiczność, Sokoli i straż pożarna, odprowadziła zwłoki tego zacnego męża w cmentarne groby. Weterani na barkach ponieśli zwłoki swego towarzysza broni; nad gromem w kilku rzewnych, a serdecznych słowach przemówił p. Dębski, podnosząc zasługi zmarłego i dając wyraz żalowi, jaki do głębi zgromadzonych poruszył. Czesć pamięci tego zacnego i dzielnego męża i spokój jego prochom! *M. L.*

□ **Truskawiec. (Przedstawienie amatorskie.)** Piszą nam: Dnia 12 b. m. odbyło się tu staraniem Kółka amatorów przedstawienie na cele dobroczynne. Przy wysprzedanej sali odegrali amatorzy: „Przyjaciela męża” i „Bzy kwitną”. Przybylskiego, a na zakończenie „Przysięgę Horacego”, nader zabawną amerykańską farsę Murgera. Doskonała gra amatorów wywoływała co chwilę burzę oklasków. Po przedstawieniu odbył się reunion.

□ **Gorlice. (Teatr amatorski).** Piszą nam: Staraniem miejscowej młodzieży polskiej odbędzie się tu w niedzielę dnia 17 b. m. w sali „Sokola” przedstawienie amatorskie. Amatorowie odegrają „Oeknienie” Rakowskiego i „Pokój do wynajęcia” Popławskiego i Golańskiego. Czysty dochód z przedstawienia przeznaczony na cele narodowe.

□ **Wycieczki cyklistów galicyjskich** odbędą się 24 sierpnia b. r. o godz. 3 popołudniu w Rozwadowie nad Sanem, na gościńcu krajowym Rozwadów-Nisko z następującym programem: Bieg I. 20 kilom., ogólny, nagród 3; czasowe każdemu, kto tę przestrzeń w 48 minutach przejedzie. Wpisowe 4 korony. Bieg II. jazda sztuczna, nagród 2. Wpisowe 2 korony. Bieg III. 10 kilom., wyłącznie dla kolarzy miejscowych i zamiejscowych nowicyuszów. Wpisowe 3 korony. Bieg IV. 5 kilom., ogólny, nagród 3. Wpisowe 3 kor. Zgłoszenia i wpisowe przyjmuje p. Salla, agent krakowski Towarzystwa ubezpieczeń w Rozwadowie.

‡ **Zjazd młynarzy w Łodzi.** Korzystając z pozwolenia władzy, udzielonego niedawno na zjazd młynarzy w Łodzi ze wszystkich miast Królestwa Polskiego, ukonstytuował się w tych dniach komitet organizacyjny, którego celem jest urządzenie przyszłego zjazdu. Komitet, złożony z ośmiu majstrów cechowych, wybrał z pośród siebie trzech członków na gospodarzy, którzy zajmą się przyjęciem i ulokowaniem wszystkich przyjezdnych gości cechowych.

‡ **Wstrętny figiel.** Karygodny pomysł, polegający na posyłaniu trumienek osobom, którym chce się przez to przykrość wyrządzić, ma w Warszawie coraz liczniejszych naśladowców. Zapoczątkowała przed kilku laty ten pomysł pewna dama z towarzystwa, chcąc dokuczyć w ten sposób młodziutkiej żonie pewnego doktora tamtejszego, do którego mieszkania przed przyjęciem na świat syna, nadesłała trumienkę. Sprawa ta była w swoim czasie głośną i zdawało się, że podobny pomysł wstrętny nie znajdzie naśladowców; coś jednak podobnego powtórzyło się przed kilku miesiącami w innym z domów prywatnych, a policja śledcza, której złożono *corpus delicti* trumienkę, odszukała sprawczynię. Kara wszakże sądowa nie odstrasza naśladowców w dalszym ciągu: przed paroma dniami o godz. 9 wieczorem, przed bramą domu nr. 27 przy ul. Świętojańskiej zajechała dorożka, a siedząca w niej dama przywołała stróża i oddała mu posyłkę z poleceniem oddania zamieszkałemu w tymże domu p. T. K., którego córka za dni kilka wstępuje w związki małżeńskie.

P. K. rozpakował posyłkę i znalazł w niej czarną trumienkę i dwa kawalki szuara, a na trumienice uczyniony napis: „Prezent ślubny“. Zdaje się, że na ślad sprawczyń tego ohydneho figla natrafiono, a jest to pewna podstarzała damulka, która, zajęta osobą przyszłego zięcia państwa K., dopuściła się wstrętnego żartu. Żart ten grozi kilkutygodniową kozą, gdy rozpoczęte śledztwo stwierdzi winę posądzonej.

○ **Walka z gruźlicą.** Światowy kongres przeciw gruźlicy ma się odbyć podczas zamierzonej wystawy powszechnej w St. Louis w 1904 r.

○ **Handlarze żywym towarem.** Z Budapesztu donoszą, że na granicy rumuńskiej aresztowano trójkę nadzwyczaj niebezpiecznych handlarzy żywym towarem: niejakiego Romelescu z Predealu, w Rumunii; Szymona Velyi z Temeszwaru i jego kochankę Annę Schrattównę. Trójka ta wiozła do Rumunii 12 dziewcząt, zaopatrzonych w fałszywe paszporty. Śledztwo wykazało, że Romelescu i jego spółnicy byli od wielu lat w związku z handlarzami żywym towarem w Europie wschodniej i że sprzedali już na Wschód kilkaset dziewcząt. Velyi zjawił się przed dwoma tygodniami w Budapeszcie i ogłosił w dziennikach, iż potrzebuje dziewcząt, umiejących śpiewać, do teatru w Galacu. Zaangażował skutkiem tych ogłoszeń 12 dziewcząt, a między innymi córkę robotnika budapeszteńskiego, Annę Kresslerównę. Dziewczęta dowiedziały się w drodze o właściwym celu swej podróży, dojechawszy więc do granicy rumuńskiej, Anna Kresslerówna wezwała żandarmów pogranicznych i oddała w ich ręce niecną szajkę.

○ **Czarna pani — aptekarzem.** W Louisianie, w Stanach Zjednoczonych, zdała egzamin na aptekarza p. Green, murzynka, która jest podobno pierwszą kobietą swojego szczerpu, poświęcającą się zawodowi aptekarskiemu.

○ **Projekt olbrzymiej kolei w Rosji.** O istotnie olbrzymim projekcie kolejowym donosi *Rus. Kurjer*. Towarzystwo prywatne, złożone z kapitalistów rosyjskich i zagranicznych, z S. I. Mamoutowem na czele, który rzecz całą zapoczątkował, zamierza pobrać koleją, łączącą rosyjskie posiadłości środkowo-azjatyckie z całą północną Syberją. Kolej zacznie się w Turkestanie, przetnie w pobliżu Tomską linię kolei syberyjskiej i pójdzie ku północy. Dokładne punkta jeszcze nie są ostatecznie ustanowione, prawdopodobnie jednak kolej obejmie bogate przestrzenie zbożowe gub. tomskiej — Bijsk i Barnaul, Altaj, oraz okręgi kuzniecki i semipalatynski. Od Obdorska linia pójdzie do oceanu Lodowatego, wiążąc tym sposobem południe z daleką północą. Projekt znalazł życzliwe poparcie sfer rządowych. Przybliżony kosztorys obliczono na 150 milionów rubli.

○ **Alkoholizm we Francji.** O nadmiernym używaniu alkoholu we Francji, podaje zajmujące szczegóły i cyfry francuski statystyk Franck, w dziele swem p. t. „L'alcool“. Według jego obliczeń znajduje się we Francji 532.272 restauracyj wszelkiego rodzaju. Po za tem sprzedaje 300.000 kupoów wino i wódkę; piwowarów i wielkich handlarzy win jest 90.000; właścicieli winnic i fabrykantów wina 1.500.000, jabłecznik (cidre) wyrabia milion właścicieli ziemskich. Do tego należy dodać jeszcze 750.000 gorzelniaków. Razem 4 miliony ludzi jest zajętych około wyrobu alkoholu. Najgorszem jednak jest, że w ostatnich latach mimo bogatej jesieni, trzy czwarte zużytego wina było fałszowane. Najbardziej szkodliwe dla zdrowia, tak duchowego jak fizycznego są likiery, które sprzedają pod nazwą absyntu, zawierającego w sobie od 40 do 50 procent alkoholu. Prócz tego i inne składniki likierów zawierają truciznę, jak np. parzydło (*Spiraea ulmaria*), które zawiera t. zw. kwas pruski. Użycie likierów rozpowszechniło się w ostatnich czasach we Francji w niebywały sposób. Absyntu, którego mała szklanka musi przyprawić o zawrót głowy, sprzedaje się rocznie 200.000 hektolitrow.

**Stan powietrza.** W południe wskazywał termometr +14° R.

**Odpowiedzi od redakcyi.** „Akademik“ w Przemysłu. Nie możemy pojąć, jakim sposobem mógł pan przejść gimnazjum i zostać akademikiem, nie mając tyle znajomości języka polskiego, ile niezbędne jest w... szkole elementarnej. Podpisane się więc tym tytułem uważamy tylko za nadużycie go z pańskiej strony, tem bardziej, że żaden prawdziwy „akademik“ nie uciekłby się do anonimu — i to tego w tonie smarkaczowym — a więc do środka, który jest tchórzowskim i niehonorowym.

A. R. w Solotwinie. Anonimów z zasady nie uwzględniamy.

P. Ignacy R. Na razie zajęcia z p. H. poruszać już nie będziemy, markując sobie w pamięci, aby go napiętnować przy najbliższej sposobności ujawnienia podobnego faktu. Wyjaśnienie co do wizytówek zupełnie nam wystarcza.

#### Zmarli:

We Lwowie: Franciszka Schnell, lat 90; Józef Denis, syn robotnika, 6 miesięcy.

W Stanisławowie: Ks. Seweryn Toronński, grem. kanonik, kanclerz kapituły gr. kat. stanisławowskiej, radca i referent konsystorski. Zmarły był prezesem Tow. djaków dyecezyi tamtejszej. Liczył lat 56; w kapłaństwie z tych przepędził 32.

**Już w najdawniejszych czasach poznali ludzie wielką higieniczną wartość kąpieli.** Kąpiel odświeża, orzeźwia i chroni ciało przed szkodliwymi wpływami i chorobami. Prof. Hebra, znany specjalista chorób skórnych, prof. Zeissel, jakoteż nadradca medycyny F. Wöhler wskazywali na doskonałość mydeł glicerynowych Sarga i znakomite działanie gliceryny do usunięcia i ochronienia polegających na tworzeniu się

grzybów i chorób skórnych. Tak jak wiele szkodzić może skórze i wogóle zdrowiu złe alkaliczne mydło, tak korzystnym i godnym polecenia jest doskonały preparat mydeł glicerynowych Sarga.

**Walne zgromadzenie** ogólnego Związku handlarzy nierogacizną odbędzie się dnia 6 września w sali posiedzeń w magistracie lwowskim.

## Zapiski literackie i artystyczne.

○ **Nowe pismo.** Hipolit Nowakowski otrzymał koncesję na wydawanie w Warszawie pisma tygodniowego, p. t.: *Międzynarodowy Kurjer ogłoszeń handlowych i ofert*, w pięciu językach: rosyjskim, polskim, francuskim, niemieckim i angielskim. Program tego wydawnictwa obejmuje: Wiadomości rozmaite o handlu międzynarodowym, oraz nowych wynalazkach, zamieszczanie rozporządzeń państwowych, dotyczących spraw handlowo-przemysłowych w kraju i zagranicą, formacje handlowe, reklamy, ogłoszenia i oferty handlowe.

○ **Max Kegel,** niemiecki dziennikarz socjalistyczny, zmarł w Monachium w 52 roku życia. Od roku 1869 brał on udział w ruchu socjalno-demokratycznym, w latach siedemdziesiątych był współredaktorem pisma drezdeńskiego *Volksbote*, później pracował kolejno w pismach *Freie Presse* w Chemnitz, *Volkszeitung* w Dreźnie, *Dresdene Presse*, *Süddeutsche Post* w Monachium i innych.

## Z sali sądowej.

(Echa krwawych rozruchów.)

Lwów, 16 sierpnia.

Dziś o g. 10 rano rozpoczęło się przesłuchanie świadków. Zeznaje pierwszy Kazimierz Mercalo, strażnik miejski. Zeznania jego dotyczą Dutkiewicza i towarzyszy, którzy nie pozwolili pachołkom miejskim skrapiać placu Maryackiego. Zachowanie się strajkujących — zeznaje świadek — było spokojne. Mercalo na chwilę przerwał robotę, ale potem znowu skrapiał.

Teodor Kawen, agent policyjny, który aresztował Dutkiewicza, nie zeznał nic ciekawego, prócz tego, że na wezwanie Mercala aresztował Dutkiewicza.

Jan Kajdaj, kapral policyjny, powołany na świadka w sprawie tych, którzy zostali aresztowani za spędzanie brukarzy z roboty przy ulicy Marszałkowskiej. Opowiada, że Zubacz i Jankowski, których poznaje, wracali, mimo jego upomnień, kilkakrotnie do brukarzy i coś z nimi rozmawiali. Kajdaj, pilnując pomnika Gołuchowskiego, obserwował ich zdaleka.

Jakób Krowicki, podmajstrzy murarski, był przy tem, jak strajkujący spędzali z roboty brukarzy przy ul. Kazimierzowskiej nie zeznaje nie ponad to, co zarzuca akt oskarżenia.

Jan Kaciuba, brukarz miejski, pracował przy ul. Kazimierzowskiej, gdy wtem zbliżyła się cała „klumpa“ ludzi, zrobiła się „kalamancya“, przyszedł komisarz policyi aresztował Krasnoida. Świadek miał tłómaczyć Krasnoidowi, że ma dzieci i że musi pracować, ale Krasnoid mu na to odpowiedział „niech poźdychają“.

Michał Tymicki, brukarz, zeznaje podobnie, jak jego poprzednik.

Dmytro Ryj, pomocnik brukarski, złożywszy przysięgę, bije się w piersi. Zeznania jego też nie różnią się niczem od dwóch poprzednich świadków.

Michał Budyński, kapral pol. aresztował Krasnoida przy ul. Kaźmierzowskiej. Ten jeden świadek zeznaje, że Krasnoid zabierał robotnikom naczynie i kładł je na taczki. Aresztowany nie opierał się ani też nikt go nie wydzierał świadkowi.

Jan Aczkiewicz kapral pol. był przy aresztowaniu Krasnoida. Aresztował Postradę za to, że nie pozwalał aresztować Krasnoida. Postrada nie chciał iść, tak, że Aczkiewicz musiał go wziąć za kark.

Obr. Solański zapytuje Aczkiewicza, czy w ciągu swej służby widział kogo, któryby dał się dobrowolnie aresztować.

Przew. uchyla to pytanie.

Jan Mazepa kapral pol. był również przy aresztowaniu Krasnoida. Aresztował Rissa, który go tracił, nie pozwalając aresztować Postrady. Riss wywołany do konfrontacyi twierdzi, że Mazepę tylko dotknął „ta przecież — woła — gdybym go tracił, to byłby się wyrócił, a pan kapral stał.“

W tem miejscu naznacza przewodn. 10 min. przerwy.

Po przerwie zeznaje dalszy świadek Maryan Sawczuk, kapral policyi, aresztował Denekę, który stawał w obronie aresztowanego Rissa. Zeznaje, że Deneka stawał opór.

Władysław Guckler, koncepista policyi interweniował przy aresztowaniach na ul. Kazimierzowskiej. Nie zeznaje nie ponadto, co zeznawali wyż pomienieni policyjanci.

Wincenty Hulik, kosiarz, który kosił trawę na wałach gubernatorskich. Zaczyna swoje zeznanie od słów: „Ja kosiłem przepaszam pana komisarza...“ Zeznaje następnie, że oświadczył przeszkadzającym mu w pracy że „magistrat nie strajkuje“.

Przew. Czy poznaliście tych ludzi?

Świad. Przepraszą pana komisarza, bo ja był zaleknęty.

Św. Kazimierz Janicki, komisarz policyi, widział Pociszę wydzierającego kosę z rąk Hulika, zaaresztował go więc.

Razem z Pociszą, szło 5—6 ludzi. Co kto z nich mówił — nie słyszał.

W sprawie Grzegorza Wołoseckiego przesłuchano dalej jako świadka agenta policyi Michała Grossa. W dniu krytycznym aresztował go za odgrażanie się, że idzie spędzać z roboty rębaczy i za nieusłuchanie jego wezwania do oddalenia się.

Obrońcy zarzucają go gradem pytań, chcąc udowodnić, że aresztował Wołoseckiego bez powodu. Ława obrońców rozgrzała się do tego stopnia, że aż przewodniczący skarcił dra Polańskiego za stawianie niewłaściwych pytań.

Św. Jan Bednarz, kapral policyi, zeznaje w tej samej sprawie. Nie był przy aresztowaniu Wołoseckiego. Aresztował innego jego towarzysza, odbito mu go jednak.

Na tem rozprawa dzisiejsza zakończyła się. Ciąg jej dalszy we wtorek o godz. 10 rano.

## Strajki rolne.

**Szczerzec.** Dnia 14 bm. odbyło się tu zgromadzenie ludowe na rynku pod przewodnictwem Piotra Pałazyja, zarobnika z Łanów. Na porządku dziennym była sprawa strajków rolnych. Na wstępie przewodniczący w ostrych słowach skrytykował bierne zachowanie się właścicieli większych posiadłości, którzy, wedle zdania mowcy, odrobinę taktu mogli zażegnać burzę, a jednak tego nie zrobili. Dalej robi zarzut rządowi, że prowokuje ludność przez rozlokowanie wojska w miejscach strajkiem nie objętych, apeluje wreszcie do okolicznych właścicieli dóbr, by ci już teraz podnieśli płacę robotnikom rolnym, gdyż na przyszły rok może już być za późno.

Pomijając wyjątki, przeciętna płaca robotnika w tutejszej okolicy wynosi podczas żniw 35—40 ct., w zimie zaś spada nieraz do 15 ct. Każdy bezstronnie myślący przyzna, że jest to płaca za niską i nie wystarczy na dzienne wyżywienie robotnika wraz z rodziną. Wywody mowcy nie podobały się jednak widocznym przedstawicielom władzy, gdyż aresztowano go, i pod osłoną bagnetów dwóch żandarmów do więzienia odprowadzono.

Zgromadzeni wśród pomruków niezadowolenia do domów się rozeszli. W ostatniej chwili dowiadują się, że Pałazyj urzędu gminy o zwołaniu zgromadzenia nie zawiadomił.

Z Delawy (pow. tłumackiego) piszą nam:

Informacja, co do strajku w powiecie tłumackim jest o tyle mylną, że u mnie w Delawie strajk trwa jeszcze dalej w całej pełni. Chciałem się ze strajkującymi już raz układać i ofiarowałem im 10 snop, ale chłopci do roboty iść nie chcą pod tym warunkiem, ale żądają 6 snopa. Co gorsza; nie tylko sami nie pracują, lecz także chłopów z okolicznych wsi do roboty dopuścić nie chcą, grożąc, że im owoce ich pracy zniszczą, że im szyby wytłuką, jeżeli się odważą pójść na łan.

Z obawy więc przed temi groźbami chłopci z okolicznych wsi nie śmią iść na łan. Do dzisiejszego dnia stoi wojsko w Delawie.

Rosenbaum, dzierżawca dóbr.

Od siebie dodamy, że informacja, którą p. R. prostuje, pochodziła ze źródła półurzędowego.

**Zaleszczyki.** Na zakończenie strajków w naszym powiecie przyjechał przed kilku dniami poseł na Sejm krajowy Huryk, rzekomo do krewnych swoich do Dzwiniacza. Objężdża gminy i robi zapiski.

Wojsko powoli opuszcza zajmowane leże powsiach, tylko niezbędne posterunki pozostały w miejscowościach, gdzie zachodzi obawa kradzieży.

U hr. Lanckorońskiego w kluczu Jagielnickim robią chłopci, sprowadzeni z Komarna. Prawdopodobnie wszystkiego nie zbiorą; chłopci miejscowi zgłosili się do robót, pełnomocnik jednak hr. Lanckorońskiego oświadczył, że obecnie „hrabia strajkuje“.

## Katastrofa kolejowa pod Czerniowcami.

(Depesza „Słowa Polskiego“.)

**Czerniowce.** W otwartem polu przed stacją Czerepkoutz na Bukowinie, w dniu wczorajszym wyjechał się częściowo pociąg osobowy nr. 314 z nieznaną dotychczas przyczyną. Część wagonów przewróciła się. Siedemnaście osób, podróżnych, odniosło obrażenia. Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił rannym w 30 minut po wypadku lekarz kolejowy z Hlibokiej, a po upływie jeszcze godziny czterej lekarze przybyli pociągiem ratunkowym z Czerniowca. Podróźni pociągu nr. 314 pojechali pociągiem ratunkowym do Czerniowca.

Przerwa w ruchu spowodowana tym wypadkiem potrwa mniej więcej 60 godzin. W tym czasie ruch osobowy utrzymany będzie za pomocą przesiadania się podróżnych w miejscu wypadku. Natomiast ruch pociągów towarowych na przestrzeni Hadikfalwa-Hliboka masiano na ten przeciąg czasu zupełnie zastanowić.

(Telegram powyższy pochodzi z półurzędowego źródła, mianowicie jest okólnikiem telegraficznym,

rozesłanym przez lwowskie Biuro korespondencyjn. Przp. Red.)

**Czerniowce.** (Tel. pryw.) Katastrofa zdarzyła się przy pociągu osobowym nr. 314, zdążającym do Lwowa pomiędzy stacyami Czerepkoutz a Ruda przed godziną 8 wieczorem. Pociąg ten wcale nie doszedł do Czerniowca. W Czerniowcach zatem sformowano w jego miejsce nowy pociąg, który wypuszczono w stronę Lwowa, dokąd wedle rozkładu miałby przyjść o godzinie 6:20 rano. (Nadszedł ze znacznym spóźnieniem. P. Red.)

**Czerniowce.** Katastrofa, jaka się zdarzyła pomiędzy Czerepkowcami a Rudą, jest w każdym razie niezwyklej rozmiarów, chociaż na razie nie można określić, czy wszystkie niepokojące wiadomości jakie tu nadchodzą są prawdziwe. W tej chwili np. opowiadają tutaj, jakoby było aż dwudziestu cięższych i lżejszych rannych zarówno z pomiędzy funkcjonariuszy kolejowych i pocztowych, jak też z pomiędzy pasażerów 6 zabitych.

**Czerniowce.** Pociąg 314, wyjeżdża z Hatny o godzinie 6 minut 20 wieczorem, a zatem w obecnej porze dojeżdżał do Czerepkowca już o zmroku. Co się stało na przestrzeni pomiędzy Czerepkowcami a Rudą, niewiadomo. Jedni twierdzą, że tor był podmulony, drudzy, że maszynista spóźniwszy się, zaprzędko jechał, dość, że niespodziewanie nastąpiło wykolejenie, straszliwe w swoich skutkach.

Powstało niesłychane zamieszanie; krzyk, jęki rannych, panika ocalałych. Niektórzy ludzie, wyskoczywszy z wagonów uciekali na oślep w pole. Z trudnością udało się wdrożyć jaką taką akcję ratunkową. Rannych, zanim przybyła pomoc lekarska, poukładano koło toru.

**Stanisławów.** Wedle informacji, jakie tutaj nadeszły, skutkiem wykolejenia się pociągu zranionych zostało ogółem dziesięć osób (?), w liczbie tej sześciu podróżnych, dwóch pocztowych urzędników ambulansowych i dwóch woźnych ambulansowych.

Nazwiska urzędników pocztowych są: Koperski i Załuski, nazwiska zaś woźnych: Zajac i Marek. Wszyscy czterej są ze Lwowa.

**Czerniowce.** Równocześnie z nowym pociągiem, który sformowano w miejsce rozbitego i wysłano w stronę Lwowa, wysłano też pociąg ratunkowy z lekarzami, opatrukami i robotnikami w stronę przeciwną, tj. na miejsce katastrofy. Zajęto się przewiezieniem rannych do Czerniowca i o ile to było możebnym i potrzebnym odesłaniem ich dalej.

Ciężko rannego asystenta pocztowego Koperskiego i innych ambulansowców wysłano do Lwowa pociągiem pospiesznym, który odchodzi stąd o godzinie 8 min. 2 rano, tak, że przybędą do Lwowa prawdopodobnie o godzinie 1 min. 45 (g. 2 min. 21 czas lwowski) w południe. (Wysłaliśmy do tego pociągu naszego sprawozdawcę, do chwili jednak zamknięcia numeru nie otrzymaliśmy od niego wiadomości telefonicznej. P. R.)

**Kołomyja.** Podróźni przybyli tu dzisiaj w nocy i rano od strony Czerniowca przywieźli niesłychanie alarmujące wiadomości. O katastrofie na kolei państwowej pomiędzy Czerepkowcami a Rudą, t. j. o sześć stacji za Czerniowcami ku Hadyńkowcom, a o jedną stację przed Hadyńkowcami. Wedle tych pogłosek rozmiary tej katastrofy tak co do liczby zniszczonych wagonów, jak ofiar, mają być tak znaczne, że niczem (?) wobec nich jest słynna katastrofa na Kosaczówce pod Kołomyją (??).

**Czerniowce.** Stwierdzono już stanowczo, że katastrofę spowodowało wykolejenie, ale nie wiadomo co było powodem wykolejenia.

## Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 16 sierpnia.

Z powodu katastrofy boryslawskiej.

**Wiedeń.** Z powodu niedawnej katastrofy w kopalniach boryslawskich ustanowił — jak wiadomo — minister rolnictwa fachową komisję, która ma zbadać stosunki, panujące w galicyjskich kopalniach wosku ziemnego i postanowić, w jakim kierunku dotychczasowe przepisy policyjno-górnice mają być na podstawie najnowszych doświadczeń uzupełnione i zmienione, dla powiększenia bezpieczeństwa. Obecnie ogłoszono mianowanie członków tej komisji, mianowicie na czele jej stoi starszy rada górniczy z krakowskiego starostwa górniczego Jan Holobek. Członkami są: inspektor górny. Fr. Bartonec z Sierszy, starszy inżynier Franciszek Brzezowski z Privos; inżynier górniczy Adam Łukaszewski z Borysławia; prof. lwowskiej politechniki Leon Syroczyński; inż. górny. Maurycy Werber z Borysławia. Do komisji tej będą należeli także pełnomocnicy górniczych urzędów okręgowych w Stanisławowie i Drohobyczu. Prócz tego robotnicy mają wysłać do niej swoich delegatów, którzy przedstawiać ich życzenia, zażalenia i wnioski, o ile na to zakres działania komisji pozwoli. Komisja zbiera się 25-go b. m. w urzędzie górniczym w Drohobyczu.

Z południowej Ameryki.

**Nowy Jork.** Biuro Reutersa zaprzecza wiadomości, jakoby powstańcy zajęli Puerto Cabello.

**Nowy Jork.** Telegram z Willemstad donosi o rozmowie z generałem Managua, głównym dowódcą wojsk powstańczych w Barcelonie (Wenezuela). Generał oświadczył, że cudzoziemcy mogą być spokojni; nie będzie się na nich wywierało żadnej presji. Siły

powstańców składają się z 25 oddziałów po 1.000 ludzi. Już dwie trzecie części kraju są w rękach powstańców.

Walka kulturalna we Francji.

**Lesneven** 16 sierpnia. Z rozkazu generalnej przełożonej przybyły tu dwie siostry zakonne, aby skłonić zakonnicę z Ploudaniel, St. Meen i Folgoët do powrotu do głównego klasztoru. Wezwanie ich pozostało bez rezultatu.

Na podstawie porozumienia pomiędzy prefektem a komenderującym generałem odesłano z Brest 300 żołnierzy do Ploudaniel, 160 do Folgoët, a 150 żołnierzy z Ploudaniel do St. Meen.

Spalona w powozie.

**Antwerpia.** Podczas wczorajszego pochodu z pochodniami, ogarnęły płomienie pewien powóz, którym jechało pięć pań.

Jedna z nich spaliła się a cztery doznały silnych poparzeń.

**Tientsin.** Biuro Reutersa donosi, że wczoraj odbyło się oddanie Tientsinu w ręce władz chińskich.

## Po zamknięciu numeru.

**Skład fortepianów firmy L. Marek** założony w roku 1865 przez śp. Ludwika Marka, cenionego pianistę i kompozytora, prowadzony następnie przez śp. Marię Marek, przeszedł obecnie, jak się dowiadujemy na własność znanej w naszym mieście pianistki i śpiewacki operowej pani Ludwika Marek (Oyszkiwiczowej). Wielka inteligencja i wykształcenie muzyczne p. Ludwika Marek daje wszelką gwarancję, że w duchu założyciela dalej będzie prowadzonym zakład, którego kierownictwu powodzenia życzymy.

**Pogrzeb śp. barona Brunickiego** odbył się dziś o 10 zrana z domu żałoby przy ul. Trzeciego Maja na cmentarz Łyczakowski. W orszaku pogrzebowym oprócz najbliższej rodziny widzieliśmy namiestnika hr. Pinińskiego, hrabiów Drohojowskich, Fredrów, Brunickich z Lubienia i z Cieszanowa, obywateli zaprzyjaźnionych z domem właścicieli Zaleszczyk i deputację miasta Zaleszczyki pod przewodnictwem wiceburmistrza p. Pawłowskiego. Deputacja Stowarzyszenia „Gwiazdy“, której zmarły był długoletnim członkiem, złożyła na trumnie wieńiec. Rada gminna miasta Zaleszczyki zamiast wieńca na trumnę śp. barona Brunickiego przeznaczyła osmdziesiąt kor. dla miejscowych ubogich.

## W naszej Administracji złożyli:

**Dar narodowy dla Towarz. Szkoły Ludowej:**

Zamiast wieńca dla ś. p. Seweryna bar. Brunickiego pp. Madeyski Kazimierz 10 k., Kahane Herman 10 k., Adler Ignacy 5 k., razem 25 k.

**Na gimnazjum polskie w Cieszynie:** T. Ludkiewicz z Żurawna (dochód z obchodu grunwaldzkiego) 27 k.

## Depesze handlowe z d. 16 b. m.

**Wiedeń, 16 sierpnia.** Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.06 Renta majowa 101.90, Węgierska renta koronowa 97.85, Akcje kredytowe 686.50, Kredytowe węgierskie 730 —, Bank anglo-austriacki 270 —, Unionbank 540 —, Bankverein 455 —, Luenderbank 421 —, Kolej pań. 718 —, Lombardy 68.50 Elbenthal 467 —, Towarzystwo akcyjne bronii —, Akcje tytoniowe —, Alpin 396.50, Rima Muranya 498 —, Pragor Eisen —, Losy tureckie 111.25, Ruble 253 —, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje —, Akcje gal. Banku hip. —, 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1896 —, 4% Listy zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —.

Tendencja spokojna.  
**Wiedeń, 16 sierpnia.** (Giełda zbożowa).  
Pszonica na jesień 6.91 do 6.92, na wiosnę 7.24 do 7.25, Żyto na jesień 6.10 do 6.11, na wiosnę 6.39 do 6.40, Kukuruza na lipiec-sierpień 5.30 do 5.32, sierpień-wrzesień — do —, wrzesień-październik 5.35 do 5.36, maj-czerwiec — do —, Owies na jesień od 5.61 do 5.62, na wiosnę — do do —, Rzepak na sierpień-wrzesień od 10.75 do 10.85.  
Tendencja spokojna.  
Pogoda piękna.

## NADEŚLANE.

Rubryku „NADEŚLANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

## Lekarz-dentysta Dr. S. RAPPAPORT

ul. Sykstuska 9. Plombowanie, wyjmowanie zębów 10-3 bez bólu, sztuczne zęby. 7086

## Dr. Filip Zoref

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie przy ul. Kościuszki 1. 10. w parterze. 7179 6-3

## Fabryka asfaltu i papy dachowej Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera

Lwów — Marcina 29, 2435

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

Koncesjonowana szkoła śpiewu 6964

## Dory Stauberowej

artystki opery zagranicznej, zostanie otworzona dnia 5 września, ulica Żulińskiego 1. 2. A.

## Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ul. Kopernika 1. 3. 5515  
w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, leczenie chorób dziąseł i jamy ustnej, zęby sztuczne w kauczuku, zioście i bez płytki.  
Reparatury z prowincji skutecznie odwrotnie

Instytut otwarty cały dzień

M. Lisowski, lekarz-dent. Zygmunt Stobiecki, technik-dent.



## „THE GRESHAM“

Towarzystwo ubezpieczeń na życie

zostaje pod kontrolą austriackiego i angielskiego rządu.

Depozyt kaucyjny Towarzystwa złożony w c. k. rządowej kasie centralnej w Wiedniu, jako fundusz gwarancyjny dla ubezpieczonych w Austrii, wynosił na dniu 1 lutego 1902 r. **koron 23.037.438.10.**

Prospekta i taryfy dostarcza darmo i oplatnie.

## Filia dla Austrii w Wiedniu

I. Giselastrasse 1, (we własnym domu Towarzystwa) i generalna Agencja we Lwowie, Brajerowska 7.

Towarzystwo chętnie przyjmie osoby zdolne na akwizytorów pod korzystnymi warunkami. (6809)

## Najlepsze

## plastry angielskie

w trzech kolorach: czarne, białe i różowe

## plastry kauczukowe

## plastry gorczyczne (Rigollot)

są pod nazwą „TLEN“.

Główny hurtowny skład:

## Lwowska fabryka chemiczna „TLEN“

Lwów — Pasaż Mikolascha, Tel. 258.

## „Jedwab Henneberga“

od 60 ct. do zlr. 14.65 za metr

czarny, biały i kolorowy na bluzki i suknie.

Absolutnie wolny od cła!

gdyż za ofrankowaną przesyłkę materij opłacam cło w mojem własnem biurze cłowem na austr. granicy:

Ślubny jedwab . . . . . od 65 ct.—zlr. 14.65  
Jedwab damasty . . . . . „ 65 — „ 14.65  
Jedwabne batysty na suknie zlr. 8.65—zlr. 42.75  
Jedwab fularowy . . . . . od 60 ct.—zlr. 3.65  
Jedwab balowy . . . . . „ 60 — „ 14.65  
Jedwab grenadyna . . . . . „ 80 — „ 7.65

za metr. — Wzory odwrotnie. — Podwójne porto do Szwajcaryi.

## G. Henneberg, fabrykant jedwabiu

328 (c. k. nadw. dostawca) Zurych.

## PODZIĘKOWANIE.

Za wyleczenie mię z zaniedbanej choroby, gdzie już nie miałam z nikąd nadziei wyzdrowienia — składam na tej drodze serdeczne podziękowanie Wielmożnemu Panu Drowi Rudolfowi Brejterowi, asyst. tutejszej kliniki. 7469

Franciszka Szczerpankiewiczowa.

## Z Bułgarii.

Sofia, 10 sierpnia.

(Eskadra rosyjska w portach bułgarskich. — Konwenca pocztowa z Rosją. — Otwarcie i skład kongresu macedońskiego. — Komitety serbsko-macedońskie i ich statut. — Awantury w „Narodnem Sobraniu“. — Polemika prasy bułgarskiej z „Reichswehr“em).

Porty Warna i Burgas miały już pierwszy przedsmak uroczystości jubileuszowych. Wielka radość zaplanowała w Warnie w dniu 5 b. m., gdy do portu zawinęła eskadra rosyjska, pod dowództwem admirała Hildebrandta, złożona z 2 wielkich krążowników, noszących miano: „Tresh swiatiteli“ i „Georga Pobiedonosca“ w towarzystwie dwóch torpedowców i dwóch kanonierek. Przez dwa dni miasto było świetnie przybrane i iluminowane, ugaszczając